GŁOS SĄDOWNICTWA

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
SPOŁECZNO-PRAWNYM I ZAWODOWYM

Rok I MAJ 1929 **Nr. 5**

Od Redakcji.

W związku z rozwojem czasopisma i koniecznością rozszerzenia naszej Administracji dotychczasowy lokal, grzecznościowo udzielony nam przez Towarzystwo Patronatu nad nieletnimi przy ulicy Królewskiej 33 m. 3, stał się niedostateczny. Postanowiliśmy, więc przenieść Redakcję i Administrację do własnej siedziby, co z jednej strony da nam możność sprawniej wywiązywać sie z czynności, związanych z wydawnictwem, a z drugiej ułatwi naszym czytelnikom bezpośredni z nami kontakt.

Odtąd Redakcja i Administracja mieścić się będzie przy ulicy Mokotowsiej w domu Nr. 51, m. 19 i czynna będzie od godz. 9-tej do 13-tej, telefon Nr. 539-09.

Czas i miejsce przyjęć osobistych Redaktora pozostają bez zmiany.

Zarządowi Tow. Patronatu nad nieletnimi za gościnnie udzielone nam pomieszczenie w pierwszych trudnych dla nas chwilach tą drogą składamy serdeczne dzięki.

Prosimy uiścić zaległą przedpłatę.

Zabicie płodu i dzieciobójstwo.

Przestępstwo zabicia płodu ludzkiego i dzięciobójstwo było już wielokrotnie omawiane bardzo szczegółowo w literaturze lekarskiej i prawniczej, częstokroć jednak nasuwa się cały szereg wątpliwości i zagadnień, mających zasadnicze znaczenie przy ustalaniu istotnych cech tych czynów przestępnych, ich kwalifikacji prawnej i: odpowiedzialności karnej winowajców.

Zastanowienie się nad temi kwestjami i wysłuchanie zdania przedstawicieli nauki: medycyny oraz prawników może mieć doniosłe znaczenie, szczególnie w obecnym czasie wielkiej i wysoce poważnej pracy nad stworzeniem nowego polskiego Kodeksu Karnego.

Z treści art. 466 K. K.[1]) wynika, że istota czynu w tym przepisie przewidzianym polega nie na ochronie ciężarnej i jej zdrowia, lecz na ochronie płodu ludzkiego od poczęcia począwszy do chwili, kiedy płód staje się dzieckiem, wiodącem życie samoistne po za łonem matki. Przedmiotem przestępstwa, oczywiście, jest zarodek, t. j. płód poczęty, lecz jeszcze nie urodzony, żyjący nie za pomocą oddychania, lecz krwioobiegiem matki, ściśle związany z jej organizmem, aczkolwiek, mający już życie samoiste w łonie matki.

Ponieważ zabicie płodu ludzkiego stanowi czyn, polegający na pozbawienia życia zarodka ludzkiego, dla bytu przestępstwa należy przedewszystkiem ustalić nie tylko fakt ciąży, lecz i życia zarodka w chwili popełnienia czynu przestępnego.

Z powyższego wynika, że usunięcie nowotworu w postaci np. fibroida, bądź gdy zachodzi t. zw. ciąża pozamaciczna, bądź gdy jajo ludzkie zmarło wskutek pewnych procesów chorobliwych, np. zasiad groniasty lub pęcherzykowy, stanowi czyn niekaralny, albowiem ma charakter dozwolonego i nawet koniecznego zabiegu lekarskiego.

Niekaralna jest również próba spędzenia płodu dokonana na kobiecie, która nie jest brzemienna (przy t. zw. ciąży urojonej). Tylko judykatura niemiecka, stojąca na gruncie subjektywizmu i uznająca karalność usiłowania dokonanego na przedmiocie, nie nadającym się do popełnienia przestępstwa, wypowiedziała się za karalnością próby spędzenia płodu, dokonanego na kobiecie, nie będącej w ciąży[2]).

Zniszczenie płodu może nastąpić przez działanie umyślne i przez nieostrożne.

Spowodowanie poronienia przez nieostrożność jest niekaralne, a to z powodu niemożności ustalenia przyczynowego związku pomiędzy jakąbądź niedbałością winowajcy i faktem poronienia.

Pociągnięcie do odpowiedzialności karnej w takich wypadkach winowajcy byłoby niedopuszczalnem wtargnięciem w życie prywatne człowieka.

Niedopuszczalne byłoby karanie za niezastosowanie się ciężarnej do pewnych przepisów lekarskich, jak np. nieużywanie gorącej kąpieli, niewystrzeganie się wysiłku fizycznego i t. p., gdyby zostało ustalone, że niewykonanie tych przepisów spowodowało poronienie.

---

[1]) Komentarz ustawodawczy Tagancewa, str. 627 p. 3.

[2]) Wachter „Gerichtssaal z r. 1878".

Oczywiście nie można uznać za czyn karalny faktu, gdy lekarz zaleci pacjentce ciężarnej, chorej na jakąś chorobę, pewien środek, który wskutek zbiegu nieprzewidzianych okoliczności, wywołał kurcze macicy, a później poronienie. Wyjątek pod tym względem stanowi przepis Kodeksu Karnego z r. 1903, zawarty w art. 469, który grozi karą więzienia od 1 roku do lat 3 (d. p.) za spowodowanie poronienia działaniem gwałtownem, dokonanem świadomie na kobiecie brzemiennej, chociażby winowajca nie miał na celu wywołania poronienia.

Kodeks Karny przewiduje karalność tylko dokonanego przestępstwa spędzenia płodu. Usiłowanie nie jest karalne, albowiem zachodzi wielka trudność stwierdzenia popełnienia tego przestępstwa w wypadkach, gdy usiłowanie dokonania poronienia nie daje żadnych wyników konkretnych.

Zdaniem znanego niemieckiego prawnika Mittermayer'a[3]) przyczyną niekaralności usiłowania spędzenia płodu jest trudność określenia, jakie środki mogą służyć do spędzenia płodu, oraz trudność odróżnienia niekaralnego przygotowania od usiłowania oraz rzadka możność wysnucia odpowiedniego wniosku, co do istnienia zamiaru przestępnego. Ponadto karalność usiłowania byłaby połączona z poddawaniem wielu kobiet bardzo przykrym i uciążliwym badaniom.

Wyjątek stanowi cz. 3 art. 466 K. K. z r. 1903, na mocy której usiłowanie spędzenia płodu, bez zgody kobiety brzemiennej, jako zbrodnia, w myśl ogólnych zasad, ulega karze. Odpowiedzialność za zabicie płodu, oczywiście, ustaje, skoro było dokonane na mocy orzeczenia lekarskiego, celem uratowania życia matki, jak np., z powodu stanu zdrowia brzemiennej wskutek trwałych wymiotów, przy wąskiej miednicy, rzucawce, gruźlicy, chorobach nerek i t. p., bądź gdy w naturalny sposób kobieta urodzić nie może i lekarz zdecyduje, iż konieczna jest perforacja, t. j. zabicie płodu w łonie matki i wyjmowanie go częściami.

W tem miejscu należy zaznaczyć, iż w wypadkach, kiedy chodzi o działanie w przestępnym zamiarze spędzenia płodu, czyli umyślnego zniszczenia zarodku ludzkiego, nie może być zastosowany art. 196 Kod. Kar. z r. 1903. Przepis ten bowiem przewiduje przestępstwo swego rodzaju, którego podmiotem może być tylko akuszerka i które polega bądź na niewezwaniu lekarza do położnicy w wypadkach, wskazanych przez ustawę, bądź też na wywołaniu porodu przedwczesnego, nie w celu jednak umyślnego zniszczenia płodu i bez udziału woli przestępnej, lecz wtedy, gdy przerwanie ciąży, ze względu na stan zdrowia matki, było wskazane, odnośny zaś zabieg, np. perforację, powinien był dokonać lekarz[4]).

W razie nieobecności lekarza, gdy zwłoka w czasie mogłaby narazić na niebezpieczeństwo, akuszerka, w myśl art. 120 ustawy lekarskiej, powinna zaprosić na naradę jeszcze drugą doświadczoną akuszerkę.

Zabójstwo przez matkę dziecka spłodzonego po za małżeństwem przy jego urodzeniu przewiduje art. 461 K. K. i karze winowajczynię zamknięciem w więzieniu od 1 roku do lat 6 (d. p.). Zabójstwo więc

---

3) Der Versuch des Verbrechens der Abtreibung des Leibesfrucht".

4) Komentarz ustawodawczy, Tagancew, str. 364—365.

dziecka ślubnego lub nieślubnego, lecz nie przy jego urodzeniu stanowi zbrodnię, przewidzianą w art. 455 K. K.

Przy stosowaniu tego przepisu nasuwa się cały szereg zasadniczych zagadnień.

Przedewszystkiem w praktyce sądowej często zachodzi potrzeba ustalenia, czy w danym wypadku było zabicie płodu czy też dzieciobójstwo.

Według komentarza ustawodawczego do Kodeksu Karnego z roku 1903, granicą, która dzieli dzieciobójstwo od spędzenia płodu, jest samoistne życie dziecka po oddzieleniu się od łona matki, a przeto jako zabójstwo należy uważać spowodowanie śmierci dziecka od momentu, gdy zaczęło ono oddychać, t. j., samoistnie żyć, natomiast zabicie dziecka, które jeszcze nie zaczęło oddychać, nawet gdyby już opuściło drogi rodne matki i wyszło już z łona matki, lecz pępowina nie została jeszcze przerwana, należy uważać jako spędzenie płodu.

Wątpliwym byłby wypadek, gdy, po przecięciu lub oderwaniu pępowiny, oddychanie jeszcze nie nastąpiło, jak np., kiedy dziecko znajduje się w stanie t. zw. pozornej śmierci. Taki stan należy uznać, oczywiście, za życie samoistne pozałonowe, a przeto zamach skierowany na życie w tym wypadku, stanowi zabójstwo, nie zaś zniszczenie płodu[5]).

Na mocy art. 461 K. K., matka winna zabójstwa swego dziecka spłodzonego poza małżeństwem, przy jego urodzeniu będzie karana zamknięciem w więzieniu na czas od 1 roku do lat 6 (d. p.).

Zabójstwo ślubnego dizecka, bądź nieślubnego dokonane nie przy połogu przez matkę stanowi, oczywiście, zbrodnię; stosunki i warunki, zmniejszające odpowiedzialność karną matki, nie mogą w myśl art. 51 K. K. wpływać na odpowiedzialność współoskarżonych.

Ustawodawca, stosując złagodzenie kary w przypadkach dzieciobójstwa, miał na względzie: a) stan psychiczny, wywołany przez sam proces porodu i b) warunki, w jakich się znajduje matka nieślubnego dziecka, a mianowicie grożące jej zniesławienie, nędza, utrata pracy i zarobku i t. d., ponadto nieraz przygnębiająco działa na matkę sama myśl o losie nieślubnego dziecka, bez winy winnego.

Wobec powyższego należy zastanowić się nad tem, jak należy rozumieć wyraz umieszczony w art. 461 K. K. „przy urodzeniu dziecka".

Niektóre ustawodawstwa, jak np., kodeks bawarski określają ten termin trwania afektu patologicznego do 3 dni, saski i badeński do 24 godzin od chwili urodzenia dziecka. Judykatura francuska ogranicza ten czas też do 3 dni[6]). Większość jednak ustawodawstw nie ustala ściśle granicy czasu popełnienia dzieciobójstwa, albowiem objawy natury psychicznej matki ,towarzyszące porodowi, mają charakter indywidualny, uzależniony od różnych warunków o charakterze fizjologicznym i psychicznym, a przeto pozostawiaja rozstrzygniecie kwestji, czy dzieciobójstwo zostało popełnione „przy urodzeniu dziecka" sądowi wyrokującemu.

Profesor Grzywo-Dąbrowski, opierając się na własnych obser-

---

5) Komentarz ustawodawczy, Tagancew, str. 621.

6) On ne peut considérer comme infanticide le meurtre d'un infant qui a vécu kult jours (Cos. 14 avril 1837 S. 37 I. 358).

wacjach oraz na opinji szeregu powag naukowych w dziedzinie medycyny sądowej[7]), przychodzi do wniosku, że normalnie odbywające się czynności porodowe u kobiety normalnej pod względem psychicznym nie powodują tego rodzaju zmian i zaburzeń psychicznych, które by mogły wywołać stan zamroczenia, uniemożliwiający jej rozumienie istoty popełnionych czynów, względnie kierowanie swymi czynami. Natomiast w wypadkach, gdy rodząca pod względem psychicznym jest usposobienia psychopatycznego, wtedy odporność na czynności porodowe (bóle i t. p.), jest w znacznym stopniu zmniejszona i może spowodować utratę panowania nad sobą, wywołać stan podniecenia, graniczący z afektem patologicznym, znoszącym zdolność kierowania swymi uczuciami i czynami.

Inaczej przedstawia się stan kobiety rodzącej potajemnie. Przedewszystkiem odbywa ona poród bez pomocy postronnej, przeważnie w warunkach bardzo ciężkich, a przeto stan psychiczny jest zawsze nienormalny. Ponadto w tych wypadkach mają poważne znaczenie czynniki psychologiczne. Kobieta rodząca potajemnie, oczywiście, obawia się, że straci swój zarobek, będzie zmuszona cierpieć nędzę, upadnie w oczach otoczenia, gdyż nieślubny poród naogół traktowany jest surowo przez społeczeństwo. Jednak, gdy ten stan wywołany procesem porodowym ustał i matka wróci do stanu normalnego, tem samem należy uznać, że odpadły te szczególne okoliczności łagodzące i zabójstwo dziecka nieślubnego wychodzi już poza granice spełnionego przy porodzie.

Pozostaje jeszcze ten drugi czynnik psychiczny i obawa zniesławienia, nędzy, utraty stanowiska, obawa o los dziecka i t. p.

Sąd wyrokujący, naszem zdaniem, nie może pominąć tych okoliczności przy wyrokowaniu i dlatego ustawodawstwa, nie określające granicy czasu dokonania dzieciobójstwa, wychodzą z prawidłowego założenia, że stan psychiczny matki, warunkujący dzieciobójstwo, jest rzeczą indywidualną, zależną od różnych warunków. Określenie czasu przy urodzeniu pozostawiają sędziemu w każdym poszczególnym wypadku do swobodnego uznania.

Takie są przepisy prawa według obowiązującego kodeksu karnego, które jednak nie mogą nadążyć za życiem, które znajduje się ciągle pod wpływem różnych warunków, przeważnie społecznych i ekonomicznych.

Zdrowe uczucie radości, jakiego doświadczają rodzice przy urodzeniu się dziecka, bywa, niestety omroczone w obecnym czasie skomplikowanemi wymaganiami, które dzisiejszemu człowiekowi stawia życie.

Człowiek współczesny dąży do uregulowania sprawy rozmnożenia się, gdyż warunki życiowe często zniewalają go do tego.

Sztuczne poronienia uznają nawet najbardziej etyczne, religijne i przywiązane do życia rodzinnego kobiety za rzecz zwykłą i dopuszczalną. Nie poczytują one za coś karygodnego uciekanie się do wszelkich środków, aby tylko uniknąć ciąży. Całkiem otwarcie zwracają się do lekarzy o poradę w kwestji odwrócenia następstw ciąży.

Hoche w swojej pracy „Der Kampf gegen die Abtreibungsseuche" r. 1927, przychodzi do wniosku, że takie zapatrywanie się na sztuczne

---

[7]) „Dzieciobójstwo", r. 1927.

poronienie wynikło na gruncie rozpowszechnionego przekonania, iż w tych wypadkach wcale nie chodzi o przerwanie istnienia istoty żyjącej, albowiem wszystko tu jest dopiero w fazie możliwości nie zaś rzeczywistości konkretnej.

Sprawy o sztucznych poronieniach dochodzą bardzo rzadko do sądu, chyba, że wynikiem operacji, była śmierć kobiety ciężarnej lub ciężka choroba, wymagająca leczenia klinicznego.

Olbrzymia liczba szczęśliwie się kończących zabiegów poronieniowych uchodzi całkiem bezkarnie.

Przyczyny wzrastającej coraz ilości przestępstw spędzenia płodu i dzeiciobójstwa zależą przeważnie od warunków współczesnego życia. Szerokie sfery nawet wykształconych warstw krajów najbardziej kulturalnych, nie potępiają całkiem zabicia płodu, przeto należy przyjść do wniosku, że kary we współczesnych ustawodawstwach przewidziane za spędzenie płodu są niewspółmierne z oceną etyczną ogółu tego rodzaju przestępstw. Przepisy ustaw karnych, dotyczące spędzania płodu, nabierają charakteru norm, nie mających należytego zastosowania w życiu, odgrywają nawet ze stanawiska prewencji generalnej rolę bardzo niewielką.

Głównym motywem ich wprowadzenia były przeważnie względy populacyjne. Konsekwentnie idac w tym kierunku, ustawodawstwa powinny były wprowadzić również karalność wszelkich środków, zabezpieczających od zajścia i ciąży; tymczasem, jak wiadomo, tak nie jest. Nasz Kodeks Karny uznaje dzieciobójstwo za uprzywilejowane, jeżeli zostało popełnione w stosunku do dziecka nieślubnego i przy jego urodzeniu. Wyżej przytoczyliśmy uzasadnienia tego złagodzenia kary. Należy jednak zaznaczyć, że identyczne warunki mogą zachodzić i w razie zabójstwa dziecka ślubnego, albowiem sam proces porodowy, przy warunkach normalnych może, jak stwierdzają lekarze, wywołać stan afektu patologicznego, ponadto kobieta zamężna opuszczona przez małżonka, lub pod wpływem rozpaczy, z nędzy i t. d. może znajdować się w takmże stanie psychicznym jak i nieślubna matka, a przeto i względem niej, przy istnieniu powyższych warunków, należałoby, naszem zdaniem, zastosować karę, przewidzianą w art. 461 K. K.

Powstaje jeszcze bardzo poważne pytanie, co do sposobów walki z dzieciobójstwem i spędzaniem płodu. Można zgóry powiedzieć, że represje karne nawet najbardziej surowe, nie są w stanie położyć tamy temu wielkiemu złu

Kara, jako pierwiastek zemsty i odwetu za dokonany czyn przestępny nie osiąga celu, gdyż państwo zawsze powinno mieć na względzie zasady obrony społecznej z jej środkami ochronnemi.

Podrzucenie niemowląt stanowi jeden z najczęściej stosowanych przez matki sposobów do pozbycia się opieki nad dzieckiem i zrzucenia ciążących z tego tytułu na niej obowiązków.

Już prawo rzymskie zawierało przepis karny za występne porzucenie bez opieki dzieci (expositio). Owa jednak odpowiedzialność karną groziła tylko za porzucenie w miejscach odludnych, jako niemal zawsze kończące się śmiercią porzuconych niemowląt; natomiast nie dotyczyło porzucenia w miejscach publicznych, które pociągało za sobą jedynie

skutki cywilne w postaci pozbawienia sprawcy władzy rodzicielskiej lub opiekuńczej nad porzuconym.

W średniowieczu opiekę nad podrzutkami objął Kościół rzymsko-katolicki, który, dbając o ich los, budował dla nich liczne domy wychowawcze i ochronki oraz starał się w drodze prawodawczej o uregulowanie ich stanowiska społecznego.

By ulżyć płynącym stąd ciężarom gmin, państwa europejskie wstępują na drogę represji karnej przeciw bezkarnemu ongi podrzucaniu dzieci w miejscach publicznych, a jednocześnie poczynają znikać tak liczne poprzednio żłobki do porzucania niemowląt i topnieje liczba wychowawczych.

Prawodawstwo tedy i teorja rozróżniają w tym okresie dwie zasadnicze podstawy przestępnego porzucenia dziecka: porzucenie w miejscu odludnem, nie dającem widoków odnalezienia porzuconego przez inne osoby karane surowiej, — i porzucenie w miejscu ożywionem lub w miejscu, w którem istniało prawdopodobieństwo odnalezienia, łagodniejszą zagrożone karą. Podział ten utrzymał się w pokaźnej liczbie ustaw karnych do dziś dnia obowiązujących (art. 489 — 490 K. K. z r. 1903; austrjacki § 149 — 151, francuski art. 349).

Polepszenie bytu ekonomicznego kobiet pracujących, zabezpieczenie im zachowania pracy i zarobku w okresie porodu oraz umożliwienie im umieszczenia dzieci w domach wychowawczych i ochronkach odpowiednio urządzonych, naszem zdaniem, byłoby jedynym racjonalnym sposobem walki z dzieciobójstwem, przepisy zaś karne, dotyczące porzucenia dzieci bez opieki, miały by zastosowanie chyba w bardzo rzadkich, wyjątkowych wypadkach.

Stanisław Czerwiński.

Pełnomocnicy w procesie cywilnym w świetle Prawa o Ustroju Sądów Powszechnych.

Adwokat Ludwik Domański w artykule, zamieszczonym w Nr. 3—4 „Palestry" (marzec-kwiecień), przeprowadził tezę, że w związku z art. 297 Prawa o ustroju sądów powszechnych dotychczasowo obowiązujące przepisy o pełnomocnikach w procesie cywilnym, zawarte w art. 389 Ust. o urządzeniu instytucyj sądowych w 1864 r., utraciły swą moc, i że odtąd w charakterze pełnomocnika strony może występować jedynie adwokat lub obrońca sądowy. Tezę tę adw. Domański wywiódł stąd, iż przepis art. 297 Ust. uchylił rzekomo całą ustawę o urządzeniu instytucyj sądowych z 1864 r. z wyjątkiem art. 548—555. Jak wiadomo, art. 389 tej ustawy zezwala stronom udzielać pełnomocnictwa do prowadzenia spraw sądowych: rodzicom, wspómałżonkom, dzieciom oraz osobom, mającym łączną z mocodawcą sprawę lub sprawującym na mocy pełnomocnictwa zarząd majątków albo interesów strony.

Wślad za ustaloną przez adw. Domańskiego tezą poszła już nawet praktyka sądowa.

Zdaniem naszem jednak teza powyższa jest błędna i wypływa z niedostatecznego wczucia się w cytowany art. 297 prawa o ustroju sądów powszechnych.

Art. 297 brzmi jak następuje: § 1. Z dniem wejścia w życie prawa o ustroju S. P. tracą moc wszystkie przepisy dotychczasowe, *dotyczące przedmiotów, unormowanych w niniejszem prawie*"..., a § 2 tegoż artykułu opiewa: „przepisy, dotyczące przedmiotów, przekazanych w niniejszem prawie do unormowania w drodze rozporządzenia, choćby były objęte ustawami, uchylonemi *w myśl § 1*, tracą moc z dniem wejścia w życie tych rozporządzeń!"

Z powyższego należy wysnuć następujące wnioski: przepisy końcowe Prawa o ustroju sądów powszechnych (art. 297) rozróżniają dwojakiego rodzaju przedmioty:

1) unormowane ustawą ustrojową i

2) nieunormowane ustawą ustrojową, z pośród zaś tych ostatnich rozróżniają znów przedmioty:

a) przekazane do unormowania w drodze rozporządzenia, takiem jest np. postanowienie art. 268 o biegłych i tłumaczach sądowych;

b) nie przekazane do unormowania w drodze rozporządzenia.

Jeżeli chodzi o pierwszą kategorję przedmiotów, to cz. I § art. 297 mówi o utracie bezwzględnej mocy prawnej przepisów dotychczasowych, dotyczących przedmiotów, unormowanych ustawą ustrojową. Jest to norma ogólna, z punktu widzenia której należy rozpoznawać dalsze postanowienia tegoż art. 297. To też druga część tego artykułu należy rozumieć w ten sposób, iż z dotychczas obowiązujących ustaw uchylone mają być tylko przepisy, dotyczące przedmiotów unormowanych w Prawie o ustroju sądownictwa, a contrario zaś przepisy, dotyczące przedmiotów nie unormowanych, pozostają w mocy. Mylnym natomiast byłby wniosek, że jeżeli chodzi o ustawę o urządzeniu instytucyj sądowych z 1864 r., uchyla się cała ta ustawa z wyjątkiem art. 548—555. Artykuły te, jak wiadomo, dotyczą urządzeń hipotecznych. Sprawa zaś urządzeń hipotecznych jest jednym z przedmiotów, bądź co bądź, unormowanych w Prawie o ustroju sądów powszechnych, które w art. 271 pozostawia w mocy dotychczasowe przepisy. Stąd też zaszła potrzeba uczynienia wzmianki o pozostawieniu w mocy tych artykułów, inaczej bowiem, wobec utraty mocy prawnej przepisów dawnych ustaw, dotyczących przedmiotów unormowanych w prawie ustrojowem, powstałaby luka, czego, oczywiście, ustawodawca nie miał na myśli.

Co do przedmiotów, nieunormowanych prawem ustrojowem, to § 2 art. 297 odnośnie do przedmiotów, przekazanych do unormowania w drodze rozporządzenia, ogranicza ważność odnośnych przepisów dotychczasowych ustaw do czasu wydania tych rozporządzeń. Nie trzeba przytem zrażać się wyrażeniem, zamieszczonem w § 2: „ustawami uchylonemi *w myśl § 1*" i wyrażenie to, oceniając z punktu widzenia normy ogólnej, zawartej w części I § 1, należy rozumieć w sposób następujący: „ustawami, uchylonemi w częściach, dotyczących przedmiotów, unormowanych w prawie ustrojowem". Na takie tłumaczenie wskazuje samo wyrażenie: „w myśl § 1", gdyby bowiem ustawodawca uważał

ustawy te za całkowicie uchylone, to użyłby z pewnością wyrażenia: „ustawami, uchylonemi przepisem art. § 1", lub „uchylonemi w poprzednim § 1", albo wprost „ustawami uchylonemi" bez dodatku „w myśl § 1".

Z powyższego wynika, że jeżeli chodzi o przedmioty nieunormowane prawem ustrojowem, i nie przekazane do unormowania w drodze rozporządzeń, to odnośne przepisy dotychczasowych ustaw obowiązują nadal bez ograniczenia. Jest to wniosek, który zgodnie z logiką należy nieodwołalnie wysnuć. Za tem przemawia również ratio legis, nie może bowiem w prawodawstwie istnieć luka i tej z pewnością prawodawca nie chciał pozostawić.

Co do interesującej nas bezpośrednio sprawy pełnomocnictw w procesie cywilnym, to wniosek o pozostawieniu w mocy dotychczasowych przepisów nadto wysnuwa się z pozostawienia nadal w mocy art. 44 U. P. C., traktującego w tej kwestji w swej części II: „Pełnomocnikami w sądach pokoju, oprócz adwokatów przysięgłych, mogą być obrońcy prywatni; osoby zaś obce tylko w wypadkach i na zasadach, wskazanych w organizacji sądownictwa". Gdyby ustawodawca istotnie zamierzał uchylić przepis art. 389 Ustawy o urządzeniu sądownictwa z 1864 roku, to uchylając inne artykuły U. P. C., z pewnością uchyliłby i cz. II art. 44. Nie uczynił tego jednak, a więc przepis ten nadal obowiązuje.

Nadto ustawodawca nie uchylił wcale tych artykułów Procedury cywilnej, obowiązującej na ziemiach b. zaboru austrjackiego i niemieckiego, które traktują o pełnomocnikach nieadwokatach.

§ 29 P. C. opiewa: „O ile zastępstwo adwokackie nie jest nakaznane, a przedmiot sporu w pieniądzach lub pod względem wartości pieniężnej nie przekracza sumy 500 zł., wolno ustanowić pełnomocnikiem każdą własnowolną osobę płci męskiej" prócz miejscowości, gdzie mają siedzibę dwaj adwokaci conajmniej. Przepis art. 297 § 1 p. 23 cz. II nawet rozszerzył dopuszczalność wyznaczania pełnomocnikami osób prywatnych na powództwa do 1000 zł. Również § 79 U. P. C., obowiązującej na ziemiach zachodnich R. P. zezwala na wyznaczenie pełnomocników z pośród osób prywatnych: „O ile zastępstwo adwokackie nie jest nakazane, strony mogą prowadzić spór same albo przez pełnomocnika, którym może być każda osoba, mająca zdolność procesową". I ten przepis również nie jest uchylony.

Oba zaś te przepisy w stosunku do Ustawy o urządzeniu instytucyj sądowych z 1864 r. do zastępstwa procesowego upoważniają znacznie szerszy zastęp osób.

Czyż można więc, choćby na chwilę przypuścić, iż ustawodawca, wprowadzając ustawę ustrojową, unifikacyjną, chciał dla dzielnicy porosyjskiej wprowadzić jakieś ograniczenia? Mniemamy, że takich wniosków czynić nie należy.

Musimy jednak stwierdzić lojalnie, że nie idzie na rękę naszej interpretacji Okólnik Ministra Sprawiedliwości z 29/IX 1928 roku Nr. 1422/I U/28, ogłoszony w Nr. 19 „Dziennika Urzędowego", zawierający obok streszczenia referatu prok. Kuczyńskiego, t. zw. tezy, wyjaśniające prawo o ustroju sądów powszechnych.

Z tezy pod art. 297 wynikałoby, że istotnie, jeżeli chodzi o in-

teresującą nas kwestję, (art. 389 Ust. o urządzeniu instytucyj sądowych z 1864 roku), to Prawo o ustroju sądownictwa uchyla moc prawną tego przepisu. Ale, wszak tezy owe są wynikiem dyskusji, przeprowadzonej na zjeździe prezesów i prokuratorów apelacyjnych z udziałem Ministra i Wiceministra oraz wyższych urzędników Ministerstwa Sprawiedliwości, odbytym w dniach 28 do 30 września 1928 r. w Warszawie nad referatem prokuratora przy S. Najw. — Kuczyńskiego.

Ponieważ jednak w zjeździe brali udział przeważnie przedstawiciele kryminalistyki, łatwo mogło powstać pewne zmajoryzowanie zagadnień cywilistycznych, wyłaniających się w związku z praktycznem stosowaniem nowego Prawa o ustroju sądów powszechnych, a wślad za tem pewna luka.

Z dwojga złego przyjmijmy raczej, że luka istnieje w tezach, nie zaś w prawie, które faktycznie luki tej nie zawiera.

A teraz co do mocy prawnej tez, zawartych w okólniku P. Ministra Sprawiedliwości.

Obowiązującą jest przedewszystkiem sama ustawa, wiążące zaś znaczenie mają wyłuszczone w referacie p. Prokuratora Kuczyńskiego motywy ustawodawcze. Te natomiast interpretacji, pomieszczonej w tezie do art. 297, nie zawierają. Tezy, oczywiście, za interpretację autentyczną uchodzić nie mogą.

To też dla sędziów, których obowiązuje prawo i tylko prawo, tezy okólnika pozostaną jedynie wynikiem konferencji, którym są istotnie, i niczem nadto.

Na zakończenie dodamy, że wobec toczącej się dyskusji w Komisji Sejmowej nad Prawem o ustroju sądów powszechnych, kwestję powyższą należałoby wziąć pod rozwagę i przez umieszczenie określonej normy w poprawianej ustawie ustrojowej przeciąć i usunąć na zawsze powstające wątpliwości.

Edward Wolff.

—o:o—

Sejm a Sądy.

W Nr. 3 „Głosu Sądownictwa" zdaliśmy czytelnikom sprawę ze stanowiska, jakie Sejm zajął w stosunku do sędziów w związku z Rozporządzeniem Prezydenta Rzp. o ustroju sądów powszechnych. Stanowisko to było, że tak rzecz można, obronne, a znalazło swój wyraz nie tylko w krytycznem ustosunkowaniu się większości sejmowej do zawieszenia nieusuwalności sędziów, lecz i w uchwaleniu wezwania do Rządu, aby wniósł projekt ustawy o zwiększeniu uposażenia sędziów i prokuratorów. Ponieważ w tego rodzaju postawieniu sprawy w Sejmie bezsprzecznie możnaby widzieć „przychylny" stosunek posłów do wymiaru sprawiedliwości, nie od rzeczy tedy będzie zaznajomienie czytelników ze stosunkiem poprzednich sejmów do sądów. Stosunek ten znalazł swój wyraz przy rozpatrywaniu: 1) kwestji uposażenia sędziów i prokuratorów i 2) nagłych wniosków, co do toczących się spraw karnych i wyroków sądowych. Najciekawszą jest ta druga kwestja, ponieważ na tle jej powstać może wątpliwość, czy posłowie liczyli się z prze-

pisem art. 2 Konstytucji o podziale władz i z brakiem uprawnień na rzecz Sejmu do ingerencji w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości (art. 77 Konst.). Przeglądając druki sejmowe, poczynając od r. 1920, znajdujemy wśród nich druk Nr. 2340, zawierający wniosek nagły „w sprawie konieczności umorzenia śledztwa przeciwko redaktorowi „Narodu", z d. 3 grudnia 1920 r. Wniosek ten projektuje wezwanie „Rządu, a w szczególności P. Ministra Sprawiedliwości", ażeby „jako prokurator generalny Rzp., umorzył dalsze śledztwo przeciwko redaktorowi „Narodu". Jeżeli zważyć, że śledztwo było wówczas w rękach *sędziego śledczego*, i że wniosek pomiędzy innymi podpisali i adwokaci (aczkolwiek z austrjackiego zaboru), to zgłoszenie tego rodzaju wniosku, sprzecznego zarówno z podziałem władz, jak i z przepisami procedury karnej, należy uważać za krzyczący dowód pomieszania pojęć.

Również przejawem tego pomieszania pojęć był wniosek nagły z d. 17 lutego 1922 r. „w sprawie nieuzasadnionego stosowania przez władze sądowe aresztu śleczego i w sprawie przedłużania aresztu sledczego", pod którym znowu figurują nazwiska adwokatów. Narzekania na to, że „areszt śledczy jest przedłużany przez władze sądowe w sposób niczem nieuzasadniony", pochodziły bezsprzecznie od osób zainteresowanych, które snać nie mogąc uzyskać nic na drodze prawnej i jedynie w tych razach dopuszczalnej, uciekały się do pomocy posłów, działających w tej mierze bezkrytycznie, bo bez znajomości akt sprawy, jako im niedostępnych. Wystąpienie to zakończone zostało wyjątkowo prawnym wnioskiem wezwania Ministra Sprawiedliwości, aby złożył Sejmowi „sprawozdanie o sposobie stosowania przez sądy aresztu śledczego". Wniosek, że tak powiem, platoniczny, czy też celowo demonstracyjny, skoro w ślad za nim nie poszedł projekt *ustawy*, ograniczającej sądy w kwestji stosowania aresztu zapobiegawczego. Ciekawy jest wniosek posłów „Chłopskiego Stronnictwa Radykalnego" z d. 22 marca 1923 r., dotyczący „niestosowania się władz sądowych do obowiązujących praw o serwitutach leśnych" w ordynacji Zamoyskich. Zawiera on, ni mniej ni więcej, tylko wykładnię art. 624 K. K. i twierdzenie, że włościanie-serwitanci są *współwłaścicielami* lasu, a więc za przekroczenia praw serwitutowych mogą odpowiadać tylko cywilnie! Autorzy wniosku zaproponowali Sejmowi uchwalenie wezwania, aby Ministerstwo Sprawiedliwości „wyjaśniło podwładnym władzom sądowym, aby nie zastosowywać w wypadkach naruszenia praw służebności przez włościan artykułu K. K."! Risum teneatis amici!

Te i tym podobne przykłady, — a było ich więcej — szczęśliwie należą już do przeszłości, w ostatnich bowiem latach z tego rodzaju „kwiatkami" wystąpień poselskich już się nie spotykamy.

Kwestja uposażenia sędziów i prokuratorów w swoim historycznym przebiegu przedstawia się w sposób następujący.

W d. 12 maja 1920 r. do Sejmu Ustawodawczego wniesiony został projekt ustawy o uposażeniu sędziów i prokuratorów, który rozpatrzyła Komisja Skarbowo-budżetowa i wnioski swe przedstawiła Sejmowi w d. 7 lipca 1920 r. Zachowując sposób podziału na grupy uposażenia, Komisja podniosła płacę zasadniczą z 2000 mk. miesięcznie do 2400, wprowadziła w grupie IV dodatek starszeństwa za 9 lat służby (5100 mk.), w grupie zaś I i II dodatki starszeństwa za 21 lat służby,

uwzględniła pasierbów przy zaliczaniu do grup dodatku drożyźnianego, zwiększyła ten dodatek, zwiększyła dodatki za kierownictwo dla Pierwszego Prezesa Sądu Najw. (z 25 proc. na 30 proc.), dla prezesów sądów apelacyjnych, prezesów sądów okręgowych i kierowników sądów okręgowych karnych w Krakowie i Lwowie (z 20 proc. na 25 proc.), unormowała uposażenie aplikantów (którym projekt ministerjalny przyznawał tylko „stypendja") i przyznała prawo do połowy uposażenia w razie objęcia stanowiska przed 16 dniem miesiąca. Pozatem komisja wliczyła do wysługi lat czas, spędzony w „niepodległościowych formacjach wojskowych polskich" od sierpnia 1914 „na obszarach Polski i zagranicą" oraz służbę administracyjną w państwach zaborczych dla członków Izby IV Sądu Najw. (Trybunał Admin.).

W tem miejscu nie od rzeczy będzie przytoczenie z „motywów" Ministerstwa Sprawiedliwości jednego ustępu, dotyczącego uposażenia sędziów i prokuratorów. Głosi on, że „najlepiej ułożone, a do tego celu zmierzające przepisy nie zapewniają sędziom niezawisłości, jeżeli sędziowie nie będą niezależni pod względem materjalnym w codziennem tego słowa rozumieniu; ponieważ trudno liczyć na to, iż szeregi sędziów zapełnią „się ludźmi majętnymi, których nęcić będzie ku temu szczytność zawodu; stwierdzić trzeba, że zupełną niezawisłość dać może stanowi sędziowskiemu tylko należyte uposażenie ze strony państwa; leży to należyte uposażenie sędziów przedewszystkiem w interesie społeczeństwa, które o bezwzględnej niezależności i bezstronności swych sędziów przekonane być powinno"...

Po uchwaleniu ustawy o uposażeniu sędziów i prokuratorów w dniu 13 lipca 1920 r. (Dz. Ust. poz. 436), już w następnym roku zaszła konieczność jej nowelizacji w kierunku podniesienia tego uposażenia. To też w d. 13 maja 1921 r. poseł Marek i inni zgłosili wniosek nagły, zmierzający ku powiększeniu dodatku drożyźnianego, z cofnięciem go do 1 stycznia 1921 r. Rozpatrująca ten wniosek Komisja skarbowo-budżetowa Sejmu podkreśliła, że „z racji wadliwej konstrukcji ustawy na tle dodatku drożyźnianego uposażenie sędziów stale się obniżało w stosunku do uposażenia urzędników państwowych od czasu pierwszego podwyższenia mnożnika", i projekt posła Marka uchwaliła z pewnemi zmianami i uzupełnieniami (na korzyść sędziów nieprawników i aplikantów), wzywając Rząd, aby „przedłożył projekt koniecznych zmian w ustawach o uposażeniu wszelkich funkcjonarjuszów państwowych w kierunku rewizji absolutnych cyfr ustalonych w ustawach".

Powyższa nowela do ustawy w r. 1920 została uchwalona w d. 23 VI 1921 (Dz. Ust. poz. 231). W d. 27 lutego 1922 r. przez ówczesnego Ministra Sprawiedliwości, ś. p. Br. Sobolewskiego, został wniesiony nowy projet ustawy o uposażeniu, jako jedna całość. Zmierzał on do poprawienia uposażenia sędziów i prokuratorów, utrzymując w dalszym ciągu założenie ustawy z r. 1920, że „wysokość" uposażenia sędziów i prokuratorów, ze względu na szczególną jakość i doniosłość funkcji przez nich spełnianych, nie może być mierzona miarą, stosowaną do urzędników państwowych, ale, że, przeciwnie, względnie wyższe uposażenie sędziów i prokuratorów powinno być usprawiedliwione rodzajem zadań, do których spełnienia funkcjonarjusze ci są powołani". Motywy do noweli zawierały tablicę porównawczą uposażenia sędziów i proku-

ratorów z jednej, a urzędników z drugiej strony, z której widać, że skutkiem przyznania urzędnikom dodatków ze kierownictwo, uposażenie sędziów i prokuratorów spadło poniżej uposażenia urzędników V i IV stopnia służbowego. W stosunku do sędziów Sądu Najwyższego różnica ta wyraziła się w kwocie przeszło 18.000 mk. Wskazując na to, że uposażenie sędziego w I grupie miało odpowiadać uposażeniu urzędnika V-b kategorji płacy, w II grupie — V-a kat., w III grupie — IV kat. i IV grupie — III kat. płacy, motywy Ministerstwa Sprawiedliwości podkreślały, że skutkiem wprowadzenia dla urzędników dodatków za kierownictwo, dodatków reprezentacyjnych oraz dodatków za studja wyższe, nastąpiło dalsze obniżenie się uposażenia sędziów i prokuratorów". Ten niekorzystny dla sędziów i prokuratorów stan rzeczy — głoszą motywy — wymaga poprawy, bo dzisiaj chodzi już nie rozkwit polskiego sądownictwa, o uchronienie tego sądownictwa przed przesileniem, ale wręcz z zapobieżenie grożącemu mu katastrofalnemu rozpadnięciu się". W dalszym ciągu motywy zawierają znamienne cyfry, co do nieobsadzonych etatów na r. 1922 i ilości aplikantów, chętnych (pozornie) do objęcia stanowiska w sądownictwie. W b. zaborze rosyjskim było nieobsadzonych etatów 18 proc., w b. zaborze austrjackim 20 proc. i w b. zaborze pruskim — 28 proc. Z pośród 79 aplikantów, których przyjęto w początkach 1922 r. w apelacji warszawskiej, tylko 25 wyraziło chęć pozostania w sądownictwie; w apelacji lubelskiej na dziesięciu — jeden. Po tych ogólnych uwagach, które przytaczamy, odbiegające nieco od tematu, ze względu na to, że nie straciły one aktualności i w chwili bieżącej, — motywy Ministerstwa Sprawiedliwości tłumaczą ten kierunek, w jakim należy dążyć przy podniesieniu uposażenia. Polega on między innemi na tem, aby: 1) Pierwszy Prezes Sądu Najw. miał uposażenie ministra. 2) prezes Sądu Apelacyjnego — uposażenie wiceministra („prezez apelacji z tytułu swego urzędu ponosić musi znaczne koszty reprezentacyjne, jest zaś dzisiaj w tym kierunku tak ograniczony, iż nie ma do dyspozycji ani jednego pojazdu, podczas, gdy każdy starosta rozporządza przynajmniej jedną parą koni"). Konkretne propozycje ministerjalnego projektu zmierzały do zwiększenia dodatku starszeństwa i dodatku za kierownictwo, do przyznania podprokuratorom sądów okręgowych 5%-ego dodatku oraz do zwiększenia płacy aplikantów.

Sejm uchwalił powyższy projekt w d. 7 kwietnia 1922 r. (Dz. Ust. poz. 214).

W tym samym 1922 r., mianowicie w d. 22 września Minister Sprawiedliwości Makowski wniósł do Sejmu cały nowy projekt ustawy w przedmiocie uposażenia sędziów i prokuratorów, który: 1) zaliczał podprokuratorów sądów okręgowych do grupy B, podprokuratorów zaś apelacyjnych — do grupy C, 2) wprowadzał nowe szczeble uposażenia w rozmaitych grupach, 3) oznaczał wysokość uposażenia w punktach, 4) wprowadzał dodatek ekonomiczny na rodzinę w punktach, 5) normował przejścia na wyższy szczebel, 6) wprowadzał dodatek dla podprokuratorów Sądu Najw. i t. d.

Pozatem do Sejmu wpłynął wniosek nagły posłów Głąbińskiego, Rataja i in. o uchwalenie nowelizacji ustawy o uposażeniu przez powiększenie dodatku starszeństwa oraz utrzymanie uposażenia przy przej-

ściu do wyższej grupy na poprzedniej wysokości, gdyby skutkiem obniżenia procentu przy obliczaniu uzupełnienia dodatku starszeństwa wypadło uposażenie ogółem niższe od dotychczasowego.

W d. 25 października 1922 r. Sejm uchwalił ustawę w myśl powyższego wniosku nagłego (Dz. Ust. poz. 763).

W roku następnym, mianowicie d. 13 kwietnia 1923 r. wniesiony został do Sejmu nowy projekt ustawy „o uposażeniu sędziów w sądownictwie powszechnem i administracyjnem oraz prokuratorów", uchwalony przez Sejm w d. 5 grudnia 1923 r. (Dz. Ust. poz. 1107).

Ciekawą jest rzeczą, że każdy nowy projekt ustawy uposażeniowej, pochodzący od Ministerstwa Sprawiedliwości, zawsze zawierał w motywach przesłanki, usprawiedliwiające istnienie *specjalnej* ustawy o uposażeniu sędziów i prokuratorów, związane z niezawisłością sędziów oraz z art. 80 Konstytucji. Snać w gronie posłów znajdowali się przeciwnicy specjalnej ustawy, skoro zachodziła potrzeba przekonywania o słuszności zasady.

Ustawa z d. 5 grudnia 1923 r. obowiązuje, jak wiadomo, dotychczas wraz z Rozporządzeniem wykonawczem z d. 16 lutego 1924 r. (Dz. Ust. poz. 158) i zmianami, wprowadzonemi w Rozporządzeniu Prezydenta Rzp. z d. 22 marca 1928 r. (Dz. Ust. poz. 370).

J. Gumiński.

——o:o——

„Wolna Trybuna"

W myśl zasady: „audiatur et altera pars" oraz zgodnie z naszym programem, uważającym „Głos Sądownictwa" za publiczną mównicę, z której ma prawo wypowiedzieć się w sprawach zawodowych każdy polski sędzia i prokurator dajemy w tem miejscu głos jednemu z naszych kolegów, mając nadzieję, że poruszone przez niego tematy wywołają rzeczową a żywą dyskusję.

PODPROKURATOR - KOPCIUSZEK. A SĘDZIA ŚLEDCZY - BENJAMINEK.

W n-rze 3 „Głosu Sądownictwa" aż w 2-ch miejscach rozdarto szaty nad smutnym losem prokuratury Sądu Okręgowego, a podprokuratorów w szczególności; nikt jednak z interesowanych dotychczas głosu w sprawie tej nie zabierał. W myśl zasady przypuszczać należy, że pro domo sua nie wypada cośkolwiek mówić i pisać publicznie. Otóż w artykule p. t. „Periculum in mora", p. Sędzia Grzybowski, biadając nad zdziesiątkowaniem przez exodus szeregów prokuratury z powodu małego ich uposażenia, czyni wycieczkę w kierunku ogólnego uposażenia sądowników i wskazuje środki zaradcze mające na celu zatamowanie ucieczki sądowników ze swych stanowisk i podniesienia poziomu samego Sądownictwa. Za pierwszy podstawowy środek zaradczy uważa p. Sędzia Grzybowski, jak to łatwo się domyślеć można, wydatne powiększenie uposażenia sędziów i prokuratorów z funduszów państwowych, i by ukrócić apetyty innych pracowników państwowych

do podwyżki, zastawia się prerogatywami, jakie winni mieć Sądownicy w porównaniu z innymi urzędnikami państwowymi — za wyrzeczenie się ze strony sędziów przynależności partyjnej, z tytułu ich nieusuwalności, jak również wobec wyjątkowego położenia, jakie sądownictwo zajmować winno.

Te założenia p. sędziego Grzybowskiego są mocno zabarwione romantyzmem i uważać je należy jako swego rodzaju pium desiderium, albowiem nie biorą one zupełnie pod uwagę ogólnego układu warunków politycznych, socjalnych i ekonomicznych w państwie.

Na tle tych stosunków państwo nasze nie jest w stanie w chwili obecnej dać wysokiego uposażenia swym pracownikom, sądownikom zaś dać takiego, któreby mogło zapobiec exodus'owi. Znaną jest rzeczą, że mający dużą klijentelę adwokat, rejent lub pisarz hipoteczny zarobi zawsze więcej, niż najlepiej uposażony sądownik. Podprokurator po przejściu do adwokatury ma zawsze na dłuższy czas zapewnione powodzenie i dlatego, o ile chodzi o zarobek, żadne uposażenie państwowe nie powstrzyma podprokuratora od przejścia do adwokatury, tak jak i sędziego od przeniesienia się na notarjat lub stanowisko pisarza hipotecznego. I nie można znów tak, jak to czyni p. sędzia Grzybowski, w czambuł obezwartościowywać tych, którzy pomimo wszystko pozostają w sądownictwie; nie będą to tylko „miernoty", „tchórzliwo-bierne", lecz ludzie, którym przyświeca idea służenia państwu i społeczeństwu i dla których Sądownictwo jest to również „ofiarny stos".

Niech pozostanie jednocześnie otwartą droga do sądownictwa prawnikom wartościowym, a ludziom o wyższem powołaniu, niech przy przyjmowaniu do grona sędziowskiego nie odgrywają żadnej roli względy protekcji bądź rasowe. Zdarza się niestety, że niektórym adwokatom o wysokiej wartości etycznej, mającym za sobą dużo lat praktyki i duży dorobek naukowy, a chcącym wstąpić do sądownictwa wyższej instancji — odpowiada się: „mamy swoich kandydatów", a tymczasem wybierani bywają z pośród sędziów tak często ludzie o miernych zdolnościach i z ledwie przeciętnem przygotowaniem zawodowem.

Niskie obecnie pobory sędziów i prokuratorów nie dla wszystkich sądzę będą straszakiem, ale bez wątpienia myśleć trzeba i to poważnie o znalezieniu źródeł dla niezbędnego zwiększenia wynagrodzenia sądowników, szczególnie niższych grup uposażeniowych.

Jeżeli z jednej strony myśli się o stworzeniu funduszów dla lepszego uposażenia sądowników, a między innemi ktoś kiedyś proponował nawet płacenie przez notarjuszy i pisarzy hipotecznych na cel ten odsetek od dochodów bądź też załatwianie czynności tychże przez sędziów — które to projekty należy uznać za fantastyczne, bądź nie realne, to z drugiej znów strony należy się zastanowić czy nie należałoby przedewszystkiem zmniejszyć wydatki ze strony państwa w postępowaniu sądowem specjalnie zaś karnem. W pierwszym rzędzie zwrócić należy uwagę na ekspertyzy buchalteryjne, kosztujące niejednokrotnie paręset lub kilka tysiecy złotych, w sprawach które są umarzane bądź w których oskarżeni zostają uniewinnieni; sprawy takie są najczęściej wytaczane przez niesumiennych dłużników przeciwko wierzycielom po przegraniu procesu na drodze cywilnej i w celu uzyska-

nia choćby zwłoki w zapłaceniu długu; wytacza się oskarżenie z p. 3 art. 611 lub art. 613 K. K., a gdy sędzia śledczy skieruje taką sprawę na umorzenie bez dokonania ekspertyzy buchalteryjnej, zmuszony jest jednak następnie takowej dokonać na skutek decyzji Sądu Apelacyjnego bądź Sądu Okręgowego, bądź wreszcie na wniosek podprokuratora, zależnie od tego, do kogo się zwróci pseudo poszkodowany, i — prawie zawsze ekspertyza taka, oprócz kosztów nic nowego do sprawy nie wnosi. To samo bywa w sprawach, dotyczących art. 552 cz. II, 605 i 606 K. K. Należałoby więc wydać przepis, iż przy umarzaniu lub uniewinnieniu w takiej sprawie koszty ekspertyzy ponosiłby ten, kto wszczął ową sprawę, bądź też, by w sprawach o upadłość lub podwójne żądanie zapłaty długu, sąd na drodze postępowania cywilnego sprawdził na koszt osoby zainteresowanej słuszność jej pretensji; w ten sposób oszczędziłoby się nieraz niepotrzebnych wydatków ze skarbu państwa i zbytecznej pracy sądom karnym.

Co się zaś tyczy drugiej części kwestji, poruszonej na wstępie, a mianowicie uwag prezesa Fleszyńskiego („Z notatnika Sędziego Kamila Kara - Penalkiewicza"); na temat rzekomego spostponowania podprokuratora „przy" sądzie okręgowym w stosunku do sędziego Śledczego przez nowe prawo o ustroju sądownictwa z dnia 6 lutego 1928 r., to według tych uwag „kontrolowany" i „nadzorowany" przez podprokuratora sędzia śledczy „zdążył automatycznie awansować na śledczego przez nowe prawo o ustroju sądownictwa z dnia 6 lutego pozostał upośledzonym „szarakiem", „kopciuszkiem". Należy tu zaznaczyć, że już z formalnego punktu widzenia, uwagi powyższe nie są słuszne, gdyż sędzia śledczy nie jest kontrolowany, ani nadzorowany przez podprokuratora, lecz ten ostatni w toku śledztwa prowadzonego przez sędziego śledczego, z uwagi na niedopuszczenie do śledztwa obrony, jest stroną uprzywilejowaną i dlatego może zaglądać od akt śledztwa, jak i składać wnioski, dotyczące danej sprawy a w większości znacznej dla sędziego śledczego wiążące.

Jeżeli prawo o ustroju sądownictwa zrównało sędziów śledczych z sędziami okręgowymi, to zrealizowało jedynie te zasady, jakie przyświecały organizatorom wskrzeszonego sądownictwa polskiego w r. 1917. Sędziowie okręgowi i sędziowie śledczy stanowili wtedy jedną grupę uposażenia, podprokuratorzy zaś sądu okręgowego byli o jedną grupę niżej i dopiero ustawa z dnia 13 lipca 1920 r., o uposażeniu sędziów i prokuratorów wyrównała tę różnicę. Z powyższego widać że przez prawo z dnia 6 lutego 1928 r. podprokurator nic nie stracił, lecz sędzia śledczy odzyskał to, co mu było przyznane, a co przez tyle lat pod wpływem dawnych rosyjskich poglądów na tę kwestję nie było realizowanem. Do dnia 1 stycznia 1929 r. sędzia śledczy był traktowany po macoszemu, gdyż nie był dopuszczany na ogólne zebrania sądu okręgowego, a wskutek tego po za jego plecami na tych zebraniach wyrabiano sobie specjalną, prawie zawsze złą, opinję o sędziach śledczych i lansowano odnośne restrykcje. Sędzia śledczy znajdował się wówczas pod kuratelą różnych opiekunów, z których każdy uważał za swój obowiązek poddać złośliwej krytyce pracę i działalność sędziego śledczego, nawet daleko stojący od śledztwa i prawa karnego niektórzy sędziowie wydziałów cywilnych. Przez udział w ogólnem

zgromadzeniu Sądu okręgowego sędzia śledczy uzyskał jedynie słuszną możność obrony swoich interesów i to jest jedyny dla niego plus, wypływający z nowego prawa o ustroju sądownictwa. Niższość stanowiska podprokuratora od sędziego śledczego uwidoczniona w normach z r. 1917, specyfizuje ocenę roli podprokuratora ze strony organizatorów sądownictwa w tej epoce. Wedle tej oceny nieodzownym, bo niezastąpionym jest sędzia, gdyż o niego musi się oprzeć każda wniesiona do sądu sprawa, dlatego też sędzia jest uprzywilejowanym w stosunku do podprokuratora, który jest tylko urzędowym wyrazicielem publicznego oskarżenia; nie jest on w procesie przedstawicielem wyłącznym interesu państwowego, bo przecież i dla sędziego „salus reipublicae suprema lex est". W sprawach z prywatnego oskarżenia nie może on brać żadnego udziału, zaś w innych, gdzie poszkodowaną jest jednostka ludzka lub osoba prawna, ma zwykle pomocnika w osobie powoda cywilnego, bądź też według nowego Kodeksu Post. Kar. — zastępcę w osobie oskarżyciela posiłkowego. Retoryka jest oczywiście jedną z właściwości podprokuratora — od jego jednakże niepośledniej indywidualności zależy, czy będzie ona dostatecznie ważką i przekonywującą dla kompletu sądzącego, jak również, od indywidualności sędziów zależy, jak będą oni na retorykę stron reagować, bo jeśli to będą naprawdę tylko miernoty lub „mumjusze" i „ciche marmurki" według obrazowego określenia p. prezesa Fleszyńskiego, to wtedy nawet bardzo gorące wywody podprokuratora, nie dość często zresztą się trafiające, jak i strony przeciwnej — uderzać będą w próżnię bo sędziowie ci będą mieli już zgóry wyrobioną opinję o sprawie i wywody stron uznają za niepotrzebną stratę czasu. Stanowisko i nazwa podprokuratora jest rzeczywiście jedynym i wyłącznym w porównaniu z dość licznemi rodzajami sędziów, jak na to słusznie zwraca uwagę p. prezes Fleszyński, — atrybutem, lecz nie jest ono z drugiej strony bynajmniej wszechstronnem.

Podprokurator w swej działalności operuje przeważnie materjałem papierowym, nie mając styczności z tem, co życie lub śmierć do sprawy wnoszą.

Nawet przy prowadzeniu dochodzenia prokuratorskiego w operowaniu materjałem dowodowym, wyręcza go całkowicie funkcjonarjusz policji lub częściowo sędzia śledczy. A tymczasem każdy oskarżony i świadek posiada swój odrębny wyraz, ustosunkowanie się zaś tychże osób do sprawy, gra ich twarzy, zmienność wrażeń i t. p., stanowią ten czysto podmiotowy materjał, który posiadać może wyłącznie sędzia śledczy, przestając w cztery oczy ze świadkiem lub oskarżonym, a którego brak u podprokuratora powoduje nieraz niedostateczne uzasadnienie wniosków podprokuratorskich odnośnie śledztwa; bo podprokurator nie posiada tego, co sędzia śledczy zdobył „oczyma swej duszy". Nie uzyska tego materjału podprokurator i podczas przewodu sądu orzekającego, gdyż wtedy podmiotowość świadka lub oskarżonego przeinacza się lub zatraca zupełnie w obliczu sądu i stron, a zwłaszcza pod czujną opieką obrony, co wytwarza dla oskarżonego lub świadka poczucie pewności i poparcie moralne ze strony publiczności, składającej się przeważnie z rodziny lub znajomych tak oskarżonych, jak i świadków. Wtedy oskarżony lub świadek powtarza zazwyczaj to, co zeznał

w toku śledztwa bądź też zmienia zeznanie i wtedy najczęściej kłamie — o czem świadczą często się zdażające aresztowania świadków przez prokuratora podczas posiedzenia sądowego lub też wytaczane przeciwko niektórym świadkom sprawy z oskarżenia ich z art. 158 K. K.

Z powyższego ogólnikowego i stosunkowo krótkiego zestawienia wynika, że stanowisko sędziego śledczego nie może być uznane za minoris generis w stosunku do stanowiska podprokuratora. Przez nowe prawo o ustroju sądownictwa nie został sędzia śledczy wybenjaminkowany, lecz zostało mu wyznaczonem i usankcjonowanem w wymiarze sprawiedliwości to miejsce, jakie mu się bezspornie ze względu na odrębność jego pracy, najważniejszej w wymiarze sprawiedliwości, należało. Praca sędziego śledczego jest to praca twórcza, z życia o najszerszym jego zakresie treść dla siebie czerpiąca, a dzięki tej właśnie pracy nieraz z chaosu faktów, zdarzeń i przedmiotów — wykluwa się powoli — ziarno rzetelnej prawdy i w ten sposób oszczędza się często zbędnej i żmudnej pracy instancjom orzekającym. Podprokurator, będący według wyżej wymienionego feljotonu „Głosu Sądownictwa" upośledzonym „szarakiem" i „kopciuszkiem" za takiego „upośledzeńca" sam siebie, bynajmniej nie uważa i uważać nie może, gdyż nie ma do tego żadnej podstawy. Posiada on te same, co i przedtem, przywileje, które według nowego Kodeksu Post. Kar. zostały mu nawet zwiększone z powodu czego p. sędzia Grzybowski już w 1-ym numerze „Głosu Sądownictwa" uderzył w ton opozycyjny, mówiąc o przeroście uprawnień urzędu prokuratorskiego. Stanowisko podprokuratora pozostało w niczem niezmienione i jako opoka, jako rzecz sama w sobie oparło się wszelkim reformom i deformom, i tym sposobem nowe prawo o ustroju sądownictwa oszczędziło temu szarakowi-kopciuszkowi konieczności „automatycznego", a więc manekinowego „awansu", jakiemu musiał ulec benjaminek sędzia śledczy, by odzyskać z powrotem to, czego przez tyle lat niesłusznie go pozbawiono, traktując go stale jako pasierba sądownictwa.

Władysław Nesterowicz.
Sędzia Śledczy Okręgowy

——o:o——

Czwarta rozmowa z laikiem.

— Jak prędko będą zaprowadzone u nas sądy przysięgłych?

— Nie umiem Panu na to pytanie odpowiedzieć. Osobiście wcale tej inowacji nie pożądam.

— A ja przeciwnie. Uważam, że już czas wielki na tę doniosłą reformę.

— Co Pan takiego „doniosłego" upatruje w sądzie przysięgłych?

— Przedewszystkiem to, że sąd koronny jest niewolnikiem martwej litery prawa, sługą kodeksu, który nie podąża za życiem i za przekonaniem społecznem, będąc długotrwałem zasklepieniem potrzeb danej chwili, — gdy w istocie rzeczy, potrzeby ulegają skutkom ewolucji społecznej.

— Jest to bardzo szumny frazes o żadnej, lub prawie żadnej wartości dowodowej. Czy „potrzeby" społeczne w dziedzinie walki z kradzieżą, oszustwem, przywłaszczeniem, fałszerstwem, bankructwem, rozbojem, zabójstwem, przestępstwami urzędniczemi e tutti quanti uległy u nas jakiej „ewolucji"?

— Zapomina Pan o przestępstwach *religijnych* i *politycznych!*

— A w czem Pan upatruje ewolucję poglądów społecznych w tej mierze? I jaki ma Pan miernik tej ewolucji? Przecie to, że setki lub tysiące ludzi zmieniło swój pogląd w ostatnich latach, dajmy na to, 25-ciu, zgoła jeszcze nie wystarcza dla twierdzenia, że *społeczeństwo* przeszło ewolucję, za którą nie podążył kodeks karny. Żeby nie wiem jak postępowy kodeks karny został wydany, — zawsze znajdą się ludzie z niego niezadowoleni, dla których będzie on zanadto „zacofanym"! Są opozycjoniści z zasady i doktrynerzy praw jednostki à outrance, którym jest zgoła obce dobro *społeczeństwa*, jako całości, jako zbiorowiska, mającego *swoje* prawa, i obcą jest „salus reipublicae".

— Pan w swoich wymaganiach idzie za daleko. Takiego momentu, w którym *wszyscy* bez wyjątku jednocześnie dotarliby do tego samego punktu rozwoju umysłowego i moralnego i żywiliby te same przekonania społeczne i polityczne, nigdy nikt i nigdzie się nie doczeka. Jeżeli się więc operuje terminem: „społeczeństwo", — to zgoła nie w znaczeniu *ogółu ludności*, lecz jego, że tak powiem, elity, czyli inteligencji, jego klas oświeconych.

— Zgoda. A więc: przemysł, handel, rolnictwo, nauka, sztuka, wolne zawody i t. p.? Czy ich poglądy społeczne są jednakowe? W imieniu czyich mianowicie poglądów, czyjej „ewolucji potrzeb", dyskwalifikuje Pan Kodeks Karny?

— A Pan tak stawia kwestję, jak gdyby było możliwem ewolucję poglądów ująć w jakieś cyfry *statystyczne!* Wystarczy przejrzeć rozmaite pisma codzienne lub organy różnych związków zawodowych oraz wysłuchać przemówień na licznych wiecach...

— Aby się przekonać, że ma się ciągle do czynienia z temi samemi, nielicznemi krzykaczami lub władcami pióra, którzy *swoje osobiste* poglądy podają, jako hasło ogólne!

— Zapoznaje Pan zupełnie tak prosty fakt, że skoro istnieją *organy* rozmaitych stronnictw, związków lub stowarzyszeń, — to za nimi stoją te właśnie organizacje. A więc nie może być mowy o *jednostkach!*

— A Pan, ze swej strony, zapoznaje fakty ciągłych rozłamów w rozmaitych stronnictwach, oraz ten niezaprzeczalny fakt, że *prenumerowanie* tego lub innego pisma jeszcze nie starczy za dowód zupełnego solidaryzowania się czytelników z wszystkiemi bez wyjątku wystąpieniami pisma.

— Jednem słowem Pan neguje w całej rozciągłości ewolucję pojęć?

— Nic podobnego. Uważam tylko, że gdy potrzeba tej lub innej zmiany w prawie istotnie dojrzeje, to bezsprzecznie znajdzie swój wyraz w nowelizacji samych kodeksów.

— Życie jednak wskazuje, że droga zmian ustawodawczych jest bardzo długa i mozolna.

— A czyjaż to wina? Przecie przy systemie parlamentarnym mamy zgoła dostateczne odbicie potrzeb społecznych właśnie w parlamencie: Póki naród nie brał udziału w pracy prawodawczej, „skostnienie" norm ustawowych było zjawiskiem powszednim, bo rzadko który monarcha kwapił się z dostosowaniem prawa do potrzeb jego poddanych. Obecnie jednak rzecz się niezmiernie upraszcza. Nie podobają się „społeczeństwu" w osobie jego parlamentarnych przedstawicieli te lub inne przepisy Kodeksu, — niech je zmienią! Przecie to chyba racjonalniejsza droga, niż droga *obchodzenia* obowiązującego prawa via sąd przysięgłych.

Uniewinnienie oskarżonego, który istotnie popełnił przestępstwo przewidziane w obowiązującym Kodeksie — to szerzenie *nieposzanowania* prawa, czyli anarchji. Miast wytłumaczenia, że dany oskarżony za dane przestępstwo w danych warunkach nie ulega karze, zjawia się *przekonanie*, że czyn podobnego rodzaju wogóle nie stanowi przestępstwa i że można go bezkarnie popełniać zawsze i na każdem miejscu, lub że można „zaryzykować", bo w sądzie przysięgłych łatwiej się będzie można „wykręcić".

— A jednak na Zachodzie prawie wszędzie istnieją sądy przysięgłych!

— Tak, ale Pan zapoznaje powody ich powstania. To był jeden ze sposobów walki z samowolą władz administracyjnych, walki narodu z władzą państwową. Był to *oręż* walki z rządem i *teren* walki z nim. Z chwilą zaś, gdy nowelizacja ustaw zależy od samego narodu, w osobach jego parlamentarnych przedstawicieli i gdy sądy są niezawisłe, a sędziowie wyrokują jedynie na mocy swego wewnętrznego przekonania, na które nie mogą mieć wpływu żadne „nakazy z góry", — to obecne sądy przysięgłych straciły wszelką rację bytu. Są *przeżytkiem* walk, które obecnie toczą się na zgoła większym terenie — parlamentarnym i w którym operuje się bardziej udoskonaloną bronią: obalaniem Rządu, odrzuceniem budżetu, votum nieufności lub t. p.

— Ależ Pan „wykręcił kota ogonem"! Okazuje się według Pana, że to, co wszyscy uznają za akt *postępu*, Pan traktuje, jako *wstecznictwo!*

— Nie jako wstecznictwo samo w sobie, ale jako użycie „moździerza" tam, gdzie można użyć parlamentarnego kulomiotu.

— A czy Pan nie natknął się nigdy na taki wypadek, że sąd koronny skazał *wbrew* swemu przekonaniu, nie mogąc uniewinnić, jako związany Kodeksem, i z żalem, że nie jest sądem przysięgłych wolnym od wszelkich więzów nakazowych? Naprzykład, coby nasz sąd koronny zrobił z Umińską?

— A co nasz sąd przysięgłych zrobił w procesie owego docenta uniwersytetu, który przyznał się do fałszowania banknotów, a jednak został uniewinniny? Pojedyńcze przykłady nie mogą być zgoła brane w rachubę.

— Ale chyba Pan przyzna, że sąd koronny stopniowo zatraca zdolność sprawowania funkcji sumienia społecznego; zna on *prawo*, lecz nie rachuje się z *życiem*, które przed nim ucieka. W mającym codziennie do czynienia z przestępcą sędzi koronnym powoli zanika uczucie miłosierdzia do człowieka upadłego. Zdolność i bezstronność sędzie-

go bardziej polega na tem ,że do jednakowych przestępstw stosuje jednakową karę, niż na klasyfikowaniu przestępców według ich indywidualnych cech i czynów. W przestępcy sędzia koronny widzi przedewszystkiem gwłaciciela praw, który winien ponieść karę; interes społeczny zasłania w poczuciu sędziego koronnego interes osobisty danego przestępcy. Sędzia koronny stopniowo przeradza się w *rzemieślnika* swego fachu. Natomiast sąd przysięgłych nie zatraca wrażliwości na krzyki życia i może bezstronnie uwzględnić oba interesy: i ogólno-społeczny i indywidualny oskarżonego.

— Argumenty Pańskie nie są mi obce. Wszyscy zwolennicy sądu przysięgłych zawsze z emfazą się na nie powołują. Ale to są tylko szumne frazesy; to są dowolne wnioski, oparte nie na faktach, lecz na ich *możliwości*. Przedewszystkiem, sędziowie koronni nie stoją *poza społeczeństwem;* nie spadli z księżyca lub z Marsa. Także czytają pisma. Również, coś nie coś, wiedzą o potrzebach społecznych. Na równi z innymi śmiertelnikami przechodzą ewolucje pojęć. Nie są wieczni. Na miejsce starszych przechodzą młodsi. Życie przed nimi „ucieka", chyba dla tego, że... nie mają na życie! A już o braku miłosierdzia w polskim sądzie nie może być mowy. Powszechnie bowiem wiadomą jest rzeczą, że wyroki polskich sądów są aż nazbyt łagodne. Co się tyczy owego interesu społecznego i interesu przestępcy, to chyba zgoła naturalną jest rzeczą, że powinien przeważać interes społeczny, bo wszak dla tego interesu istnieją sądy i w imię tego właśnie interesu prowadzą walkę z przestępczością. Rodzaj walki i system kar — to nie rzecz sędziego, to rzecz Kodeksu. Operowanie „interesem indywidualnym przestępcy", — to jeden z niezdrowych objawów przerostu indywidualizmu nad dobrem społecznem. Nie może on być wysuwany jako hasło! Jako sztandar pod którym dobrze się czuć będzie tylko sąd przysięgłych, a którego sędzia koronny nie *może* rzekomo uznawać! Każdemu zawodowemu sędziemu jest właściwe poczucie *prawa*, a to — wyraźnie obok strony zewnętrznej przestępstwa, czyli samego czynu karalnego, stawia stronę wewnętrzną, czyli *człowieka*. I jeżeli który sędzia zignoruje ten „alfabet" prawny, to są nad nim jeszcze 2 instancje, gdy wyrok sądu przysięgłych z zasady żadnej korektywie *merytorycznej* ulec nie może, bo nie jest motywowany. Gdy „sknoci"' sąd przysięgłych, to na to rady niema; gdy zaś „sknoci" sąd koronny, to istnieją na to środki odwoławcze. Dla ludzi istotnie niewinnych sąd przysięgłych jest niepotrzebny. Natomiast jest pożądany dla tych, których uniewinnienie może być jedynie wyłgane lub wymodlone. I to jest właśnie ten „interes indywidualny" przestępcy!

— Sędzia koronny traktuje przewód sądowy, jako kontrolę śledztwa wstępnego, a do przewodu tego przystępuje z ustalonym z góry poglądem. Natomiast sędzia przysięgły nie zna śledztwa wstępnego. jest on więc bezstronny z natury swego stanowiska w procesie.

— Znowu teorja oderwana od życia! Śledztwo wstępne zna tylko referent, dwuch zaś innych sędziów go nie znają. Następnie w „gros" spraw karnych według nowej procedury śledztwa nie będzie, a „zapisków" dochodzenia odczytywać na przewodzie nie wolno, a więc nie wolno również opierać na nim wyrokowania. Pozatem zaś, — o co idzie w procesie karnym? Czy o formę, czy o treść? O sprawiedliwość, t. j.

ukaranie istotnie winnego i uniewinnienie niewinnego, czy zadośćuczynienie formułkom ze szkodą dla wymiaru sprawiedliwości?

— Z nieznajomością teorji, lecz z poczuciem sprawiedliwości, ze świadomością co do tego, co potrzebne społeczeństwu, sąd przysięgłych kieruje wymiarem sprawiedliwości lepiej od wszelkich sędziów uczonych. Poziom umysłowy przysięgłych jest przeciętny, a przeciętność jest tolerancyjna, jako mniej wrażliwa.

— A więc coś w rodzaju: „dołoj gramotnyje?" Przywilej dla przeciętności! A przedewszystkiem nakaz tolerancyjności! Czyli przepis z góry, w oderwaniu od konkretnych warunków danego wypadku? Na dodatek zapomina Pan o tem, że na porządku dziennym w procesach karnych są tego rodzaju kwestje, których należyte rozwiązanie zależne jest od stopnia *doświadczenia sędziowskiego*. Naprzykład — ocena zeznań świadków, przy której trzeba się liczyć nie tylko z tem, czy dany osobnik miał możność obserwowania opisanych przezeń faktów, lecz i: 1) czy posiada zdolność obserwacyjną i orjentacyjną; 2) czy ma dobrą pamięć; 3) jakiej jest płci — kobiety mają zdolność do przesadzania; 4) w jakim jest wieku — dzieci mało są uzdolnione do obserwacji i do odróżniania faktów od własnych przywidzeń; 5) do jakiej należy sfery — policja ma bystrzejszy wzrok, z drugiej zaś strony większą skłonność do aprioryzowania winy; 6) jak odpowiada na pytania i reaguje na usiłowania stron wydobycia przychylnych dla nich zeznań.

Wszystkie te kwestje, jak również ocena sprzeczności w zeznaniach świadków i właściwe ustosunkowanie się do wybiegów przestępcy na sali sądowej, wymagające znajomości świata przestępczego, — w sądzie przysięgłych nie doznają należytego rozwiązania.

— Jednem słowem przekłada Pan zdanie doświadczonego fachowca nad głos ludu?

— Nie przesadzajmy! Nie ludu, lecz dwudziestu przygodnych sędziów z różnych sfer, o różnym poziomie umysłowym i rozbieżnych nieraz poglądach społecznych i politycznych, którzy przyniosą z sobą na salę rozpraw odgłosy waśni partyjnych, walk klasowych i innych namiętności, spaczających perspektywę i przetwarzających wymiar sprawiedliwości w grę losu. Czy to jest w interesie społecznym, aby jednakowy czyn przestępczy dwóch osobników A. i B. doznał odmiennego losu dla tego tylko, że odmienny był skład osobowy ławy przysięgłych w sprawie A. i w sprawie B.?

— Widzę, że dyskusja nasza nie doprowadzi nas do niczego. Quot capita — tot sensas!

Istotnie. Chodzi jednak o to, aby tak *kapitalną* kwestję, jak sądy przysięgłych, rozwiązywać *sensownie*, t. j. z zimną logiką i bez demagogicznych haseł.

Drost.

Z notatnika sędziego Kamila Kara-Penalkiewicza.

TEMIDA A CYFRY.

Gdy mówi się o władzy sądowej, jako o trzeciej zasadniczej władzy w państwie, o sprawiedliwości, fundamentum regnorum, będącej o tych, czy innych prądach i kierunkach w działalności ustawodawczej, o szczytnych zadaniach sędziego i prokuratora, o najnowszej polityce penitencjalnej i wielu, wielu innych pięknych rzeczach, to przy tej, że tak powiem, poezji życia zapomina się tak często — o jego szarej, codziennej prozie. Zapomina się o tem, że jeżeli wziąć to wszystko razem i wtłoczyć w realne ramy urzędowoskarbowego poglądu, to będziemy mieli do czynienia, tylko — z częścią 9-tą preliminarza budżetowego Rzeczypospolitej Polskiej" pod nazwą „Ministerstwo Sprawiedliwości". Arcyciekawe wydawnictwo, a tak naogół mało naszym sądownikom znane. Taki mały zeszycik, pełen samych suchych cyfr, z pośród których, gdy im się przyjrzeć dokładniej, wyłania się jednak, jak żywe, całe polskie sądownictwo. Pierwszy lepszy z naszego punktu widzenia laik, nazwijmy go skarbowcem polskim, poklepie cię protekcjonalnie przy studjowaniu tego budżetowego zeszytu po ramieniu i powie: biedne, bierne Ministerstwo: 123 miljony na rozchodzie, 43 miljony — na przychodzie; *kosztujecie nas całe 80 miljonów złotych!* Smutek i przygnębienie nas zrazu ogarnia, zaczynamy się jednak potem potrochu tłomaczyć. I mówimy: jeżeli jest gmach, to musi, bez wątpienia, posiadać dach, w danym wypadku w formie *Centralnego Zarządu*, a jeżeli jest Centralny Zarząd, to musi mieć urzędników (161), funkcjonarjuszy niższych (35), musi dawać im uposażenie, zapomogi, wydatkować na podróże służbowe i przesiedlenia, lokale, wydatki biurowe i t. d. Kosztuje to wszystko 1 miljon i 635 tysięcy złotych, pozatem tegoroczny budżet nadzwyczajny (inwestycyjny) przewiduje w tym dziale 200 tysięcy na nadbudowę gmachu Ministerstwa Sprawiedliwości, a dochody? No trudno, by Centrala, jako taka, mogła cośkolwiek na pokrycie wydatków zarobić.

A Wymiar Sprawiedliwości? 40 miljonów 745 tysięcy na dochodzie a 87 miljonów 200 tysięcy na rozchodzie, nie licząc jednego miljona 900 tysięcy z budżetu nadzwyczajnego. Razem około 48 miljonów deficytu. Dbały o skarb i interes państwa, sędzio, czy prokuratorze! wytęż całą swą pomysłowość w kierunku wskazania sposobów osiągnięcia równowagi budżetowej wymiaru sprawiedliwości. Praktyczny jesteś, gorliwy i pracowity, wymyśl cośkolwiek na tę niepokojącą fatalną cyfrę 48 miljonów, znajdź jakieś radykalne antiditum przeciwko ironicznym w tem miejscu uśmiechom naszych skarbowców. Osiągnęłeś czy też usiłowałeś osiągnąć zrównoważony budżet domowy, który, jak to pięknie powiedział jeden z byłych naszych wybitnych Ministrów Skarbu, jest podstawą zrównoważonego budżetu państwa. Rozwiązanie, zdawałoby się na pierwszy rzut oka nie tak trudne. Zwiększyć możliwie dochody, a zmniejszyć jeszcze możliwiej — rozchody. Oto i wszystko.

Zacznijmy od naszych sądowych *dochodów*. Jeżeli nie liczyć dro-

biazgów, to właściwie będziemy mieli do czynienia z jedną tylko pozycją pod nazwą „Należytości sądowe": opłaty i należytości — 30 miljonów, grzywny i kary sądowe — 9 miljonów i zwrot kosztów postępowania karnego — miljon dwieście tysięcy.

Pociesz się, sędzio, czy prokuratorze! Rozjaśnij w tem miejscu swe oblicze! W dochodach budżetowych naszego Ministerstwa jest poważna bardzo luka, no i przytem na naszą wyłączną korzyść. Opłaty w sprawach cywilnych w sądach małopolskich uskuteczniane są dotąd zapomocą stempli i dochody te według przypuszczalnych obliczeń w sumie około 10 miljonów rozpływają się w ogólnym dochodzie Ministerstwa Skarbu, podwyższając i bez tego napęczniały preliminarz budżetowy tego Ministerstwa. A więc dochody nasze przekraczają w rzeczywistości 50 miljonów i obniżają jednocześnie do 70 miljonów ogólną cyfrę ministerjalnego deficytu. Dochód główny płynie z dziedziny cywilnej — *z opłat w sprawach cywilnych*. Ale czy nie możnaby było jeszcze więcej śruby przykręcić? Jeżeli 2% wpisu zamało, to do 3%, 4% podwyższyć. Już było 3% i trzeba było zmniejszyć do normy obecnej, i tak o całe 100% wyższej od przedwojennej. Każdy kij ma dwa końce. Większe opłaty a mniejszy zaraz wpływ spraw do rozpoznania, a przedewszystkiem opłacenia. I tak źle i tak niedobrze. A i bez tego, kto tylko może, unika spraw w sądach cywilnych. Namnożyło się za to sądów polubownych przy organizacjach, stowarzyszeniach, instytucjach handlowych, przemysłowych, rzemieślniczych w myśl zasady: byle dalej od sądów państwowych, byle dalej od nich, chyba w ostateczności, bo tam przecie: drogo, długo, trudno. Nie opłaca się naogół skórka za wyprawkę.

Przypomniało mi się w tem miejscu opowiadanie pewnego naszego rumuńskiego kolegi, sędziego prowincjonalnego — o względnie małym napływie spraw, jak cywilnych tak i karnych do tamtejszych sądów: „co za warjat — mówił on — zechce prowadził proces cywilny przy 6%-ym wpisie, albo poco skierowywać do sądu sprawę karną, skoro załatwiono wszystko w sposób najwięcej domowy w urzędzie policyjnym: odszukano, ukarano, kogo należy wynagrodzono".

Tak! Ale trudnoby było pójść u nas pod każdym względem za rumuńskim wzorem. Tu przecie prawdziwa Europa. A noblesse oblige.

Gdy pytają nas sądowników, a chcemy być szczerzy, to radzimy laikom nie iść z procesem cywilnym na drogę sądową — lepiej polubownie, krakowskim targiem: pewniej, taniej, no i mniej zdenerwowania.

Z finansów cywilistyki naogół nie jest tak dobrze. A czem słabiej pulsuje życie gospodarcze, tem jeszcze gorzej. A jednak? Łamcie sobie głowy polscy sędziowie nad podniesieniem dochodów i w tej dziedzinie: projektujecie wprowadzenie przymusowego poświadczania w całem państwie ksiąg handlowych z odpowiedniemi przytem opłatami, unormowanie działalności wydziałów rejestrowych i płynących z rejestracji dochodów, upaństwowienie stanowisk pisarzy hipotecznych z przelaniem poważnych wpływów z ich zasobnych kieszeni do kas państwowych i t. d., i t. d.

Grzywny i kary sądowe wynoszą, a właściwie wynieść mają w bieżącym roku budżetowym zaledwie 9 miljonów. Jak na 30 miljonową prawie ludność naszego państwa, to stanowczo za mało. Co prawda, nie

cała ta ludność ma do czynienia z sądami karnemi. Czy ludność nasza jest za dobra, za cnotliwa, nie dająca podstaw do wymierzania jej grzywien i innych kar pieniężnych, czy też sędziowie polscy za mało myślą przy wyrokowaniu o dochodach rodzimego skarbu państwowego? Łagodność w tym względzie sędziów polskich jest notorycznie znana — w kraju i zagranicą. Przerażą się każdą wiekszą sumą, 500—600 zł., wszak to przeważnie cała kwota budżetu miesięcznego przeciętnego sędziego prowincjonalnego. Kodeksowe grzywny, dochodzące do 4 a nawet 10 tysięcy, to w oczach wymierzającego te grzywny sędziego — cyfry prawie astronomiczne. Wieczna przytem obawa sędziego, że skazany na grzywnę jej nie zapłaci i będzie musiał pozbyć się na czas jakiś drogiej każdemu obywatelowi Rzeczypospolitej wolności. A jak straszna przy wymierzaniu grzywien nierównomierność! Dokonana w końcu ubiegłego roku lustracja sądów, wykazała, że cały szereg sądów pokoju (grodzkich) na dalszej prowincji wymierzał z art. 138 i 139 K. K. kary w granicach od 2 do 5 złotych, gdy za identyczne wykroczenia sądy stołeczne rozpoczynały kary od 30 złotych. Łagodni i zacni nasi polscy sędziowie, chętnieby wogóle, trzeba to przyznać, wykreślili z Kodeksu Karnego wszystkie kary, prócz grzywien, te zaś ostatnie stosowaliby w minimalnych rozmiarach, gdyby obowiązująca ustawa na to pozwala. Lecz Kodeks Karny nie lubi naogół grzywien; za wszystko prawie przewiduje karę pozbawienia wolności. A trudno przecie sędziemu uważać wszystkie czyny występne za wypadki małej wagi — trzeba pewną lojalność, nawet wobec Kodeksu zachować. Wyraźny morał stąd płynie — gdy mówi się de lege ferenda; wprowadzić do przyszłego ogólnopaństwowego Kodeksu Karnego w szerszych rozmiarach, przynajmniej, jako alternatywną karę grzywny. Powiedzą — to kara burżuazyjna; bogaty zawsze może się wykupić! Lecz nie jest tak jednak źle jeszcze w Rzeczypospolitej. Czytajcie wszystkie apelacje i prośby o ułaskawienie notorycznych biedaków — kończą się one wszystkie prośbą — o zamianę kary pozbawienia wolności... na grzywny. A zresztą na wszystko jest sposób! Niebędący w stanie zapłacić grzywny — mogłyby odrobić ją na robotach państwowych. Krótkotrwałe pozbawienie wolności jest bez wątpienia najszkodliwszą formą kary: poniża, kosztuje, nie może nikogo poprawić.

Tymczasem pod rządami jeszcze tymczasowych dzielnicowych Kodeksów Karnych zwrócić się należy z gorącym apelem do patrjotycznie przecie nastrojonych polskich sędziów karnych: przy wymiarze grzywien nie tylko żałujcie oskarżonego, lecz pamiętajcie jednocześnie o drugim drogim nam wszystkim biedaczku — o skarbie państwa polskiego.

Przepisy „tymczasowe" (działają rok 12-y) o kosztach sądowych z roku 1917 przewidują tak zwane opłaty w sprawach karnych, przedstawiające ryczałtowy odpowiednik pieniężny kosztów postępowania karnego. Waloryzowano je, waloryzowano i pomimo to wszystko pozostały z tych opłat sądowych tylko marne grosze. Skazujesz na miesiąc aresztu czy więzienia, a jednocześnie przyczepiasz do tej kary — opłatę sądową w kwocie aż całych... 5 złotych. Przy roku kary dojedziesz zaledwie do 40 złotych. Za drugą instancję tylko połówka i tak już mikroskopijnej opłaty. Możnaby dyskutować nad celowością tego

rodzaju opłat, jeżeli jednak mają już one egzystować, to odpowiadać winny realnym kosztom postępowania. Nadmiernie pozatem korzystają sędziowie z prawa zwalniania od tych opłat ludzi niezamożnych, częstokroć opierając się na mylnem dowolnem przeświadczeniu o przyszłej niemożności wyegzekwowania przypadających od oskarżonego opłat, częstokroć ze względu na ewentualne koszta i kłopoty przy ściąganiu tych przeważnie niewielkich kwot pieniężnych.

Pozostają jeszcze w mocy stare Kodeksy Karne, pozostają a nawet rozciągają się na całe państwo „opłaty sądowe", koniecznem jest więc unormowanie poruszonej kwestji.

Zwrot kosztów postępowania karnego wynieść ma w obecnym roku budżetowym — 1 miljon 200 tysięcy złotych. Jakże nikła to kwota w porównaniu z sumą na ten cel wydaną. Jak często wzywa się zbędnych najzupełniej świadków, biegłych, jak często zarządza się niepotrzebne dokonywanie niepomiernie kosztownych ekspertyz! Jak często do aktów oskarżenia dołączają podprokuratorzy czy też prokuratorzy długie listy zbędnych zupełnie świadków — na wszelki tylko wypadek lub w przekonaniu, że czem dłuższa lista świadków, tem solidniej wygląda oskarżenie, sądy zaś nie uważają za wskazane zwrócić się do urzędu prokuratorskiego o skreślenie zbytecznych zupełnie świadków. Za to wszystko trzeba przecie prawie z państwowej kasy płacić! A ściągnięcie przyszłe tych kosztów z obarczonego nimi skazanego naogół problematycznie się bardzo przedstawia.

Ale to już dotyczy rozchodów!

Mówmy więc *o rozchodach.*

Najpoważniejszą kwotę stanowi tu rubryka — uposażenia. Całe 68.392.340 złotych, do których dochodzą tak zwane „różne wydatki osobowe" w sumie 2 miljonów złotych — na nagrody pieniężne, zapomogi, umundurowanie, opłaty ubezpieczeniowe. Razem prawie — 70 miljonów. I widzę w tem miejscu złośliwy uśmiech na twarzy laika. Narzekacie, narzekacie, a ładną przejadacie kwotę! A iluż nas wszystkich? 3357 sędziów, 455 prokuratorów (razem 3812 sądowników wszelkich kategorji od sędziego grodzkiego i podprokuratora okręgowego począwszy, a kończąc na Pierwszym Prezesie i Pierwszym Prokuratorze Sądu Najwyższego), 8440 urzędników sądowych, 2960 funkcjonarjuszy niższych i 1003 etatowych aplikantów sądowych. Razem duża armja 16.215 ludzi z uposażeniem 60 miljonów, co wyniesie przeciętnie około 350 złotych miesięcznie na jedną urzędową głowę. Do tego dojdzie umundurowanie woźnych częściowo podlegające zwrotowi i tak zwane zapomogi i nagrody pieniężne dla ogółu funkcjonarjuszy sądowych w sumie 1.260.240 złotych. Zapomogi! Ileż na tle ich powstaje zawiści, animozy, ileż zabiegów używa się dla ich otrzymania, ileż razy depcze się — paczy przytem najcenniejszy skarb sędziego — duchową jego niezawisłość.

Kierownikom sądów zamiast dorywczych dodatków z sum zapomogowych — przyznaćby należało stałe dodatki reprezentacyjne. Przy niskim niepomiernie wynagrodzeniu najniższych grup służbowych czyż nie lepiejby było użyć sumy zapomogowe do czasu zasadniczego uregulowania tej kwestji na poprawę chociaż w małym stopniu bytu tych

najgorzej uposażonych sądowników. Przecie sędzia grodzki na prowincji, taki pan z dyplomem uniwersyteckiem, magister prawa, reprezentant wymiaru sprawiedliwości na całym nieraz powiecie otrzymuje zaledwie 400 złotych miesięcznie.

Mówią — po co tylu sędziów? Zmniejszyć ich liczbę ogólną, a zmniejszą się jednocześnie stosunkowo liczby prokuratorów, urzędników sądowych, funkcjonarjuszy niższych, aplikantów. No dopóki mieć będziemy trzy instancje sądowe skomplikowane ustawy ustrojowe materjalne i procesowe, rozbudowaną już znakomicie machinę sądową — do tej pory możliwość zmniejszenia ilości funkcjonarjuszy sądowych należeć będzie tylko do „pium desiderium". Przecież samo rozciągnięcie apelacji od wyroków sądów okręgowych w sprawach karnych — na całe państwo spowodowało wzrost w nowym budżecie (1929/30) 150 etatów sędziowskich. A sądownictwo cywilne? Wprowadzenie na całym obszarze państwa rozpoznawania spraw cywilnych w sądach okręgowych przez jednego sędziego — ileżby dało wolnych etatów przy możliwości jednoczesnej doboru wyrokujących sędziów. Tyle tu wogóle zgłaszają najrozmaitszych projektów: skład osobowy wydziałów odwoławczych sądów okręgowych na wzór dawnych zjazdów sędziów pokoju, jednostkowe sądzenie w sądach apelacyjnych spraw z odwołania od wyroków karnych w trybie uproszczonym i od wyroków sędziów jednostkowych w sprawach cywilnych pierwszej instancji, ograniczenie apelacji, względnie kasacji, dwuinstancyjność z sądem merytorycznym i rewizyjno kasacyjnym i t. d. Słyszeć się daje wysuwane coraz częściej hasła: uprościć machinę sądową, mniej sędziów, ale doskonale wykwalifikowanych i doskonale uposażonych. Ale to wszystko — muzyką przyszłości. A czynnik postępu? Mniej bezprawi cywilnych karnych — mniej wyrokujących sędziów!

A jaka ogromna nierównomierność rozmieszczenia sędziów na całem terytorjum państwa. Zdawałoby się, że potrzebna ilość sędziów zależeć winna przy jednakowych warunkach kulturalnych i gospodarczych wyłącznie lub prawie wyłączności od ilości zamieszkałej na danym obszarze sądowym ludności.

Tymczasem widzimy pod tym względem w Polsce ogromne, trudne nieraz do wytłomaczenia różnice. Tak Małopolska, ta mała polska (apelacje: Lwowska i Krakowska) posiada łącznie 1500 sędziów i prokuratorów; cały zaś były zabór rosyjski (apelacje: Warszawska, Lubelska i Wileńska) ze stolicą państwa i wszelkiemi centrami przemysłowemi przy trzykrotnej prawie liczbie ludności zadowolić się musi tylko ilością 1589 sędziów i prokuratorów. Apelacja Warszawska ma 810 sądowników, Lwowska — w tym samym czasie 1004. Liczby mówią same za siebie. Gdzieś są jakieś niedomagania! Gdzieś muszą być zaprowadzone jakieś zmiany.

Polska posiada 1003 płatnych etatów aplikantów sądowych. Jeżeli porównać cyfrę tę z ogólną cyfrą etatów sędziów i prokuratorów, to bezwątpienia ilość tych etatów wydać się musi niepomiernie dużą, większą znacznie procentowo, aniżeli w innych państwach europejskich. Lecz pamiętać musimy o tem, że jesteśmy państwem młodem, że stworzyliśmy nową organizację sądową, że posiadamy stały brak materjału sędziowskiego, że na tych aplikantów sądowych patrzymy jako na tak

pożądany narybek sądowy. O zmniejszaniu więc ilości etatów aplikantów mowy być nie może.

Tyle uwag, spostrzeżeń, refleksji i wszystko to w zwiazku z jedną tylko, co prawda najwięcej fundamentalną rubryką wydatków naszego budżetu, zwaną: uposażenia.

Podróże służbowe i przesiedlenia kosztują nas miljon złotych rocznie. Uwaga na tem miejscu: kto chce z własnej woli zmieniać posady, niech płaci z własnej kieszeni.

Wynajem lokali dla sądów wraz z opałem, światłem i utrzymaniem porządku wymaga około 3½ miljonów na rok. Tyle sądów nie posiada własnych lokali, tyle mieści się w najfatalniejszych wynajętych pomieszczeniach (vide Oddziały Sądu Grodzkiego w Warszawie), a budżet inwestycyjny na budowę nowych gmachów sądowych w roku bieżącym zupełnie lub prawie nie istnieje. Zato budżet zwyczajny przewiduje na remont i konserwację budowli całe dwa miljony.

Wydatki biurowe (inwentarz, materjały piśmienne, druki, książki, telefony i t. d.) kosztują łącznie około 2½ miljonów. I cóż tu zaoszczędzić? Świat sądowy, to świat, w którym wydatki biurowe pierwszorzędną odgrywają rolę.

Najpoważniejszą rubrykę w tym dziale wynoszą wydatki sądowe — 7½ miljona na rozchody, związane z postępowaniem sądowem przy wymiarze sprawiedliwości. Odpowiednikiem tej sumy jest częściowy dochód, jako zwrot kosztów postępowania karnego. Suma tych 7½ miljonów — ogólna, ryczałtowa, na pozycje niepodzielona, trudna do zanalizowania. Sądzić jednak należy, że zaledwie odpowiada ona rzeczywistym naszym skromnym potrzebom. Jesteśmy bowiem wogóle skromni i niewymagający. Nie mamy na swojem sumieniu w całym wymiarze sprawiedliwości ani jednego samochodu ani jednego innego pojazdu — dla nikogo, nawet dla najwyższych dygnitarzy sądowych, Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, Prezesów Sądów Apelacyjnych, gdy posiada zwykłe dzisiaj środki lokomocji każdy starosta, nie mówiąc już o wojewodzie.

Chcąc być sprawiedliwym, muszę stwierdzić, że i my w swym wymiarze sprawiedliwości mamy wydatki nadzwyczajne: mamy swój budżet nadzwyczajny i to w kwocie 1 miljona 900 tysięcy przeznaczony: trzysta tysięcy na umeblowanie wybudowanych już gmachów sądowych, ośmset tysięcy na rekonstrukcję ksiąg gruntowych i ośmset tysięcy na regulację hipoteczną drobnej własności. Oto i wszystko. W porównaniu z innemi Ministerstwami, sądzę, niezbyt ten budżet tak zwany inwestycyjny — wygórowany.

Na tem się kończy budżet działu: „wymiar sprawiedliwości", ten budżet, który przy uwzględnieniu zabranych przez skarbowość na swoje dobro małopolskich dochodów cywilnych — finalizuje się w każdym razie deficytem około 38 miljonów złotych.

Sędziowie i prokuratorzy! niech ambicje wasze pomimo wszystko idą w kierunku wynalezienia nowych dochodów oraz podstaw do skreśleń w starych rozchodach wymiaru sprawiedliwości. Szukajcie a znajdziecie. Niech Wam przyświeca w Waszej pracy modna dzisiaj i popularna bardzo zasada — samowystarczalności.

Kazimierz Fleszyński.

Z kuluarów sądowych.

Niezmiernie aktualną sprawę poruszył sędzia Bekerman w artykule zamieszczonym w Palestrze p. t. „Kilka słów o aplikacji i aplikantach”. W dość obszernym zarysie autor poruszył wiele ważnych bolączek tego instytutu, mojem zdaniem jednak ujął sprawę dość jednostronnie, nie dotykając rzeczy bodaj najważniejszej — oceny wartości zawodowych i etycznych tej przyszłej plejady młodych sędziów i adwokatów.

Słuszną jest uwaga, że stan obecny aplikacji zarówno w interesie sądów, jak i samych aplikantów wymaga rychłej i gruntownej naprawy. Rola aplikantów sądowych nie jest dostatecznie wyjaśniona i sami oni nie orjentują się, czem są w rzeczywistości. „Nie są sędziami — jakkolwiek może niejednemu więcej ambitnemu i dobrze o sobie myślącemu młodemu człowiekowi zdawać się może, że jest niemal sędzią. Nie można ich zaliczyć do urzędników kancelaryjnych, bo ich hierarchja oparta jest na zgoła odmiennych zasadach; zresztą nie pracują w kancelarjach sądu. Są wszystkiem i niczem i błąkają się po sądach, jak owe biedne cienie w Hadesie u Homera”.

Główną przyczyną tej niewyraźnej sytuacji jest zbytnia szybkość zmieniania wydziałów, w których aplikanci pracują. Ledwie zapoznał się młody prawnik z rodzajem pracy w danym wydziale, już przechodzi do innego, by po paru miesiącach znów go porzucić i rozpoczynać szkolenie się w zupełnie nowym dziale. W tych warunkach nie może być mowy o jakiemkolwiek objęciu całości — ledwie można nabrać pojęcia o rodzaju pracy, a nie o jej treści właściwej. Jako skutek tej pospiesznej podróży rodzi się z konieczności dyletantyzm, a więc zaprzeczenie tego, co musi być treścią życia sądowego: systematyczności i głębokości wszechstronnego ujęcia rzeczy; uzyskuje się pojęcie o wszystkiem, bez znajomości czegokolwiek. Zapewne, że autor artykułu ma bezsprzeczną rację, doszukując się przyczyny tego braku systematyczności i tej bieganiny od wydziału do wydziału w ciążącej na aplikantach myśli o egzaminach. Poza tym jednak strachem przed egzaminem — mam wrażenie — kryje się jeszcze coś innego: zbyt prędkie nużenie się wszelką systematyczną pracą w charakterze podwładnego, który musi wykonywać to, co mu inni polecą. Jeżeli spojrzymy na dzieje wyszkolenia się aplikantów, to zobaczymy, że wielu z nich, zapoznawszy się „po łebkach” z pracą w paru wydziałach, już uzyskują tytuł p. o. (obecnie asesor), a co zatem idzie — powołani zostają do samodzielnej pracy na stanowisku czy to sędziego grodzkiego, czy sędziego śledczego, czy podprokuratora. Świadomość, że jeden z kolegów otrzymał samodzielne stanowisko nie daje oczywiście spokoju innym i — rozpoczynają się wyścigi, kto pierwszy stanie u mety w charakterze sędziego, czy podprokuratora.

To przeskakiwanie z wydziału do wydziału pociąga za sobą inne jeszcze konsekwencje. Praca w aplikacji, jako stawianie pierwszych kroków na drodze do samodzielności, wymagać musi kierowniczej ręki, któraby wykazywała błędy i służyła istotną pomocą przy każdej niepewności, czy wątpliwości. A czy może być mowa o jakiemkolwiek kierownictwie wtedy, gdy ten, który ma kierować, nie mógł nawet

w najogólniejszych zarysach poznać jaźni myślowej elewa, a tem mniej zapoznać się z jego konstrukcją myślową, by ją pchnąć na właściwe tory. A poza konstrukcją myślową jest jeszcze cała skala innych płaszczyzn, — nazwijmy je ogólnym światopoglądem, który powinien ulec filtrowi doświadczonego kierownika. Zdaje sobie sprawę, że w tem miejscu spotkam się z głośną opozycją osób zainteresowanych, a jednak nie cofam tego, co powiedziałem, uważając za rzecz nie tylko słuszną, lecz i konieczną, aby młody prawnik, wstępujący dopiero w życie samodzielne — u progu tego życia znalazł oparcie przy rozważaniu i rozwiązywaniu dylematów społecznych i państwowych, a nie wyłącznie prawnych. Nie należy brać tego za ujmę dla siebie, a trzeba spojrzeć na sprawę z innego punktu widzenia: z konieczności zaufania do tych osób, które już swój egzamin życiowy zdały i które mają dyplom dojrzałości w postaci nominacji na wysokie stanowisko sądownika. Aplikacja, to nie tylko wcielanie w czyn tych teoretycznych wiadomości, jakich student zaczerpnął w uniwersytecie, to jakby wyższy uniwersytet, gdzie egzamin składa się co dzień, co chwilę już nie z teorji, a z praktyki. I dlatego niezbędną jest rola samego egzaminatora, który poprawiałby omyłki i dawał słuszne rady i wyjaśnienia. Dla celowej pracy musi istnieć z jednej strony zaufanie do kierownika, z drugiej zaś — znajomość osoby aplikanta, jego zalet i braków. A dla wypełnienia tych tych wymogów — niezbędnym jest czas.

Drugą, niemniej ważną sprawą, na którą w swej rozprawie szanowny autor nie zwrócił uwagi, jest pojęcie poczucia pewnej hierarchji, zbyt mało, a nieraz prawie wcale nie przestrzeganej przez aplikantów. Sądownictwo, jako służba państwowa, aczkolwiek sui generis, niemniej jednak musi się opierać na zasadzie uznawania hierarchiczności władz. To jest zasada ogólna. A poza tem pojęcie hierarchji musi tem silniej obowiązywać młodzież dopiero garnącą się do samodzielnej pracy w stosunku do swych przewodników i wszystkich samodzielnych sędziów, czy prokuratorów. Otóż pod tym względem zaczyna się coś coraz silniej psuć w państwie duńskiem. Oczywiście nie może być mowy o jakiejś wyraźnej niesubordynacji, i zapewne nigdy nie będzie powodu do stosowania koniecznych w tych warunkach sankcji dyscyplinarnych, lecz w stosunku aplikantów do swych metrów wyczuwa się nieraz brak tej koniecznej grzeczności, która cechować musi ludzi o wyrobieniu kulturalnem. Zbyt rozległą jest skala pojęcia grzeczności — byśmy mogli różniczkować jej stopień naogół zależny od wychowania i środowiska, z którego dana osoba wyszła, lecz mówię o tych normach ogólnych, stanowiących warunek sine qua non wszelkiej stosunków służbowych. Zapytajmy przewodniczących wydziałów, do których przydzieleni zostali aplikanci, czy wszyscy ci nowowstępujący uważali za swój pierwszy obowiązek przedstawienia im się i proszenia o przedstawienie ich pozostałym sędziom. Zapytajmy o to sędziów śledczych, czy przedstawiali im się aplikanci, zatrudnieni u jednego z ich kolegów? Jako charakterystyczny przykład wskazać mogę wypadek, jakiego w tym czasie byłem świadkiem. Jadąc tramwajem z jednym z kolegów z prokuratury Sądu Okręgowego, wskazałem mu jakąś panienkę, jadącą tym samym wagonem i studjującą akta obłożone obwolutą prokuratury sądu okręgowego; zapytałem go więc,

czy nie wie, kto jest ta osoba. Rozmówca mój nie umiał mi na to odpowiedzieć, zapewniając, że pierwszy raz ją widzi. Zainterpelowałem więc go, czy nie uważałby za słuszne wylegitymowanie jej w celu ustalenia, skąd osoba obca jest w posiadaniu akt dostępnych tylko członkom prokuratury. W warunkach normalnych uważałbym takie wylegitymowanie za prosty obowiązek, jednakże zaniechaliśmy tego, domyślając się, że jest to zapewne jedna z aplikantek, przydzielonych do prokuratury, która nie uznała za słuszne i konieczne przedstawić się kolegom swego obecnego szefa i kierownika. Przytaczam ten fakt drobny jako charakterystyczny dla stosunków panujących między wielu aplikantami. Znam szereg wypadków, gdy komplet sądowy konstatował, że na krześle sekretarza siedzi osoba nieznana żadnemu z sędziów danego kompletu. Tego rodzaju stosunki w dawniejszych latach były nie do pomyślenia i viceprezesi odnośnych wydziałów winni na to baczniejszą zwrócić uwagę. Mówiłem, że aplikanci w większości wypadków nie zupełnie przestrzegają zasad hierarchiczności, za to sami niezmiernie często przepojeni są pewną manją wielkości. Ile to razy w tramwajach daje się słyszeć głośną rozmowę dwu młodych aplikantów, głośno opowiadających sobie, co dnia tego zdziałali, ilu oskarżonych przesłuchali, ilu do aresztu odesłali, w jakich sprawach występowali w roli oskarżycieli publicznych. Wszystko to są drobiazgi, lecz z drobiazgów zwykle całość się składa. Zwracam na to uwagę, gdyż jeśli o sądownictwo chodzi, to coraz głośniej słychać utyskiwanie na rozluźnienie się poczucia odpowiedzialności między młodymi aplikantami i dla tego w ich własnym interesie podkreślam to, co na poprawę oczekiwać musi. Na rozluźnienie się wpływa również i jedna okoliczność, może nie z ich winy płynąca, a mianowicie, że zajęcia swe sądowe niejednokrotnie traktują jako zajęcie uboczne, pracując w różnych instytucjach, gdzie są płatni, a do pracy sądowej zabierają się dorywczo i najczęściej akta zabierając do domu. W tych warunkach praca aplikanta jest raczej formalnością, jest jedynie stage'em, który się bez prawdziwej korzyści służbowo zalicza.

To co mówiłem o rozluźnieniu się poczucia odpowiedzialności i braku respektu hierarchicznego, w znacznie może wyższym stopniu dotyczy aplikantów adwokackich. Mówią o tem, jako o tajemnicy poliszynela starsi adwokaci, utyskując na zupełne zepsucie się dawnej tradycji i wskazując, że patron dla aplikanta przestał być mistrzem i wychowawcą, a stał się w oczach młodych prawników ledwie że starszym ich kolegą. Uwagi i wskazówki patrona są lekceważone, wyręczanie go w sprawach drobnych i załatwianiu interesów w różnych instytucjach uważane jest przez aplikantów adwokackich niemal za pewien dyshonor. A jeśli chodzi o kwestję stosunku hierarchicznego, to dość jest zapoznać się z wyrokami sądu dyscyplinarnego Rady Adwokackiej. A skutek tego jaki? Oto większość adwokatów postawiło sobie za zasadę nie przyjmowania do swych kancelarji aplikantów, uważając, że pomocy z nich nie mają żadnej, za to narażeni są na trud zbyteczny wyszkalania tych, u których ani posłuchu, ani respektu nie znajdą.

Wracając do artykułu sędziego Bekermana zaznaczę, że autor proponuje, aby aplikanci sądowi spędzili rok czasu w wydziałach kar-

nych (łącznie ze śledztwem i prokuraturą), dwa zaś pozostałe lata w wydziałach cywilnych i hipotece. Aby zaś praca ich miała charakter praktyczny, aplikanci powinni być zajęci w kancelarjach narówni z kancelistami, pod nadzorem sekretarza wydziału, który im wyznacza robotę. Tego systemu trzymały się dawne sądy rosyjskie w b. Kongresówce, traktując aplikantów, jako „kandydatów do posad sądowych", i zmuszając ich do pracy w kancelarji sądowej narówni z innymi urzędnikami. Tam spędzali oni czas dłuższy, wyszkalając się i stwarzając z czasem kadry tak zasłużonej dla sprawy polskiej palestry i przyszłych polskich sądowników.

* * *

Na to, aby sądownictwo działało sprawnie, niezbędnem jest przestrzeganie ogólnej zasady: właściwy człowiek na właściwem stanowisku. Co rozumiemy pod słowem „właściwy człowiek" nie przedstawia chyba żadnej wątpliwości. Czy to sędzia śledczy, czy sędzia okręgowy, bądź grodzki, czy to prokurator wtedy tylko wypełnić mogą należycie swe zadanie, gdy praca, którą wykonywują, odpowiada ich usposobieniu, czy temperamentowi. O wielu sędziach mówimy, że właściwym ich miejscem byłby fotel prokuratorski. Odwrotnie, ilu znamy prokuratorów, którzy wyrobiwszy sobie opinję i doskonałych oskarżycieli i zdolnych kierowników dochodzeń, przeszli następnie na stanowisko sędziego okręgowego i tam jakoś zmaleli, zszarzeli i zatracili swoją indywidualność, pełniąc funkcję nie odpowiadającą ich temperamentowi.

To samo da się powiedzieć i o sędziech grodzkich. Mamy szeregi tych sędziów, jakby stworzonych na to stanowisko tak trudne, może dla tego, że dotykające najbardziej żywotnych interesów ludności i najbardziej do tej ludności zbliżone. Przenieście ich gdzieindziej, mianujcie ich sędziami okręgowymi ogólnych wydziałów karnych, czy cywilnych, a zedrzecie z nich tę subtelną wnikliwość, jakiej nabrali na swem stanowisku.

To samo da się powiedzieć o sędziach wszystkich kategoryj i stopni, to samo o prokuratorach sądu okręgowego, przechodzących do apelacji, gdzie nie mają do czynienia z władzami administracyjnemi, ani ze świadkami, a tylko z papierowem odbiciem ludzi i życia.

A jednak, jednak... który z sędziów czy prokuratorów nie ciąży naturalnie do wyższej instancji. Zapewne, że są i tacy fanatycznie przywiązani do swych stanowisk i nie chcący ich porzucić dla innych, choćby bardziej lukratywnych. Znamy doskonale jednego z sędziów śledczych tak oddanego swemu zawodowi, że nie chciał go zamienić — mimo licznych propozycji na uważane jeszcze do niedawna za wyższe stanowisko sędziego okręgowego. Obecnie jest on mianowanym sędzią śledczym w randze sędziego apelacyjnego, ma więc możność pracy w umiłowanym przez siebie zawodzie. Takich jednak wyjątków mamy nie wiele, to też nie można mówić o nich, jako o zasadzie. Ogół stara się i dąży do wyższych instancyj bez względu na inny rodzaj pracy na tem stanowisku. Czy nie mają oni racji? Czy im się to nie należy? Ogólną zasadą wszelkiej służby jest możność awansowania. W innych ministerstwach na ogólnych urzędach kwestja ta przedstawia się w spo-

sób daleko prostszy i bardziej niejako automatyczny. Referent awansuje na starszego referenta, kierownik wydziału na naczelnika, starosta po pewnym czasie zamianowany bywa wojewodą, czy jego zastępcą i t. d. Inaczej rzecz się ma w sądownictwie. Tu możność awansowania bywa utrudnioną znacznie zmniejszoną ilością wakansów w instancjach wyższych i koniecznością liczenia się z indywidualnością danej jednostki, która właśnie w myśl poprzednich wywodów może doskonale nadawać się do pracy w pierwszej instancji, a nie być odpowiednią do wyższej. Czy jednak dla tych powodów sędziowie i prokuratorzy mają trwać wiecznie na tych samych posterunkach? Odgrywać tu musi rolę i liczenie się z ambicją osobistą. Ogół niewtajemniczony w arkana życia sądowego patrzy często na sędziego, czy podprokuratora jak gdyby z pewnem politowaniem, dziwiąc się, czemu lat bez mała dwanaście (od września 1917 r.) nie awansuje i nie przechodzi do wyższej instancji.

Inaczej zupełnie przedstawiała się ta sprawa w sądownictwie rosyjskiem. Decydującą rolę w utrzymywaniu się jednostki na tem samem stanowisku odgrywał fakt, że sędziowie pokoju, sądu okręgowego i apelacyjnego (Izby) wszyscy zaliczeni byli do tej samej klasy V-tej, różniąc się jedynie wysokością uposażenia. W stosunku więc choćby do władz administracyjnych sędziowie różnych sądów stali na jednakowym poziomie.

Aby więc pogodzić z jednej strony zasadę właściwego człowieka na właściwem miejscu i wyzyskania wyspecjalizowania się sądowników w ich dotychczasowej pracy, z drugiej zaś kwestję słuszności i liczenia się z ambicją człowieka, który dzięki swej wiedzy i sumienności zasługuje bezwzględnie na t. zw. awans, — uważam za jedynie wskazane i słuszne wprowadzenie w poszczególnych przynajmniej wypadkach zasady znanej w prawodawstwie austryjackiem — awansowania sądowników tytularnie z pozostawieniem ich na dotychczasowem stanowisku. Jeśli obecnie często się zdarza czasowe oddelegowanie sędziów i podprokuratorów do wyższych instancji, to nie powinno nic stać na przeszkodzie do wprowadzenia zasady odwrotnej — mianowanie sędziów mających pozostać i nadal w niższych instancjach sędziami instancji wyższych. Pewien wyłom z ogólnej zasady mamy już w instytucji sędziów śledczych do spraw nadzwyczajnej wagi, udekorowanych rangą sędziów apelacyjnych. Zapewne że decydującym motywem było dążenie do umożliwienia prowadzenia śledztwa wstępnego bez ograniczenia okręgiem jednego sądu, lecz w gruncie rzeczy jest to wyłom stanowiący jakby precedens na przyszłość. Śledztwa przez tych sędziów apelacyjnych prowadzone idą przecież do rozpoznania, przed forum sądu okręgowego, a nie apelacyjnego na równi ze śledztwami sędziów śledczych okręgowych. Drugim wyłomem umożliwiającym wprowadzenie proponowanej przez mnie zasady jest sama pragmatyka sędziowska w myśl której (do niedawna) sędziowie śledczy, zaliczeni do grupy A (Ustawa z dn. 5 XII. 23 r., D.U. 134) polatach 6 zaliczają się do grupy B, oraz podprokuratorzy, („do czasu wydania rozporządzenia Rady Ministrów na wniosek Ministra Sprawiedliwości i w miarę postępu organizacji, jednolitego sądownictwa polskiego") zaliczeni do grupy A po latach 10 zaliczeni zostają do grupy B, zaś

umieszczeni do grupie B (apelacyjni) przechodzą w tym samym terminie do grupy C.

Projekt mój więc opiera się na wprowadzeniu zasady umożliwiającej na podobieństwo przechodzenia z jednej grupy uposażeniowej do następnej, wyższej przy pozostaniu na tem samem stanowisku służbowem — mianowania indywidualnego sędziów i podprokuratorów (raspecive prokuratorów) sędziami i podprokuratorami instancyj wyższych bez przenoszenia na inne stanowisko. W ten sposób zatrzymało by się wielu sądowników, zwłaszcza na prowincji na ich dotychczasowej placówce ku ich zadowoleniu i z pożytkiem dla sprawy.

Wypuszczam ten pierwszy próbny balon, prosząc Szanownych kolegów o wypowiedzenie się w tej kwestji bądź to w formie artykułów, bądź w formie krótkich uwag, które po usystematyzowaniu zamieszczę w następnych feljetonach.

Mieczysław Wóycicki.

——o:o——

Kronika żałobna

Ś. p. Kazimierz Abramowicz.

W dniu 15 maja zmarł po kilkotygodniowej chorobie sędzia okręgowy stołecznego Sądu ś. p. Kazimierz Abramowicz, przeżywszy lat 65. Po ukończeniu Wydziału Prawnego Uniwersytetu w Warszawie wyjechał on za kawałkiem chleba do Rosji, gdzie, pracując przez lata całe w sądownictwie, przeszedł wszystkie stopnie hierarchji sądowej, zajmując w końcu stanowisko sędziego Sądu Okręgowego w Kursku, w okresie zaś rewolucyjnym pełniąc obowiązki Prezesa tego Sądu. W czasie długiego pobytu na obczyźnie dawał ś. p. sędzia Abramowicz wyraz swej tęsknocie do ojczystego kraju a jednocześnie zamiłowaniu do pracy społecznej, biorąc czynny niezmiernie udział w życiu kolonji polskiej w Kursku, opiekując się po wybuchu wojny gorliwie licznymi uchodźcami, wreszcie stojąc na czele akcji repatrjacyjnej. Po wysłaniu wszystkich miejscowych polaków do kraju, ostatni schodzi z obywatelskiego posterunku i powraca wreszcie do ojczyzny. Tu mianowany zostaje wkrótce na stanowisko sędziego pokoju w Warszawie, następnie zaś powołany do stołecznego Sądu Okręgowego w charakterze jego sędziego. W tym Sądzie w Wydziale 3-im Karnym urzędował do ostatnich chwil swego życia. Człowiek zacny, uczynny, niezmiernie koleżeński, sędzia wyjątkowej pracowitości i sumienności, pełen pomimo swych lat inicjatywy i zapału, pełen bez względu na ciężkie warunki życiowe — pogody ducha i męskiego hartu. Żyje w niedostatku, bez własnego kąta, w najstraszniejszych warunkach mieszkaniowych, a umiera — w szpitalu, pozostawiając rodzinę w ciężkiem położeniu materjalnem.

Żal serdeczny pozostawił po sobie w sercach kolegów, dobre ciepłe wspomnienie i pełną smutku zadumę nad szarą dolą polskiego sędziego.

Kronika.

Z działalności Zarządu Głównego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów.

Tradycyjnym zwyczajem Prezydjum nowowybranego w roku bieżącym Zarządu Głównego Zrzeszenia zwróciło się do p. Ministra Sprawiedliwości z prośbą o udzielenie mu audjencji, przyczem niezwłocznie w dniu 26 kwietnia — pomimo wyjazdu w dniu tym p. Ministra, jako przedstawiciela rządu, na uroczystości odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza w Paryżu — audjencję tę uzyskało.

Prezydjum na czele z Prezesem dr. J. Morawskim przedstawiło się p. Ministrowi, który, dziękując za odwiedziny, zapewnił o swych najlepszych uczuciach dla Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów oraz o chęci utrzymywania ścisłego kontaktu z tą organizacją. Pomimo etykietalnego celu tej wizyty p. Minister szczerze omówił z delegacją aktualne kwestje, wiążące się z życiem wewnętrznem Zrzeszenia.

W tymże dniu Prezydjum w ściślejszem jego gronie przedstawiło się wzorem lat poprzednich p. Pierwszemu Prezesowi Sądu Najwyższego i zostało przez pana Prezesa Supińskiego jaknajserdeczniej przyjęte.

W dniu 13 maja o godzinie 11½ Prezydjum Zarządu Głównego za pośrednictwem p. Ministra Sprawiedliwości uzyskało uroczystą audjencję u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na Zamku Królewskim.

Po przedstawieniu przez p. Ministra Cara P. Prezydentowi składu delegacji Prezes dr. J. Morawski wygłosił następujące przemówienie:

DOSTOJNY PANIE PREZYDENCIE!

Podobnie, jak w roku zeszłym, Prezydjum nowoobranego Zarządu Głównego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów R. P. pragnęło złożyć Ci hołd, jako Głowie naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Zrzeszenie nasze skupia w swych szeregach przeszło 80% wszystkich sędziów i prokuratorów w Państwie, a licząc prawie 3.000 członków, wzrasta jeszcze ciągle w liczbie. Statutowo dążymy do podniesienia powagi sądów w Państwie i doprowadzenia wymiaru sprawiedliwości do jak największej doskonałości. Zmierzamy do tego przez przeprowadzenie zasady niezawisłości sędziowskiej, przez pogłębianie wykształcenia członków i dążenie do zapewnienia sędziom odpowiedniego pod każdym względem stanowiska.

Nowe przepisy ustrojowe, złączyły sądownictwo polskie w jednolity organizm, usuwając różnice z czasów dawniejszych, a przez to stworzyły podwaliny rozwoju sądownictwa. Ale do udoskonalenia aparatu sprawiedliwości potrzebne jest jeszcze zapewnić sądownictwu polskiemu także dalsze konieczne warunki jego bytu i rozwoju. Potrzeby te znane są p. Ministrowi Sprawiedliwości i pozwalamy sobie wyrazić nadzieję, że jego energji uda się, mimo istniejących trudności, te warunki dla sądownictwa stworzyć.

Jesteśmy pewni, że te cele nasze i dążenia znajdują aprobatę w oczach Pana Prezydenta, bo umocnienie sądownictwa, stanowiącego jeden z najważniejszych filarów w budowie Państwa, leży niewątpliwie na linji rozwoju mocarstwowego Polski.

Dowód tego łaskawie życzliwego wobec sądownictwa stanowiska upatrujemy w udzieleniu nam dzisiejszej audencji, za którą Panu Prezydentowi serdeczne składamy podziękowanie.

P. Prezydent podziękował za wypowiedziane serdeczne słowa powitania, poczem w rozmowie z przybyłymi dał wyraz swego zainteresowania sprawami, wiążącemi się z całokształtem Wymiaru Sprawiedliwości, w szczególności zaś że sprawami organizacyjnemi i ustawodawczemi na tle unifikacji, niemniej także aktualną kwestją ciężkiego położenia materjalnego sędziów i prokuratorów wobec niskiego ich uposażenia. W związku z oświadczeniem p. Ministra Cara, że przygotował on oparty na innych niż dotychczas, zasadach projekt ustawy uposażeniowej dla sędziów i prokuratorów, lecz że projektowi temu nie nadał dotąd biegu ze względu na trudności finansowe państwa, Pan Prezydent zwrócił się do p. Ministra Cara z prośbą, by mu projekt ten po powrocie Prezydenta z Poznania zareferował. Żegnając delegację Pan Prezydent zapewnił ją, że docenia należycie znaczenie sądownictwa, jako jednego z najważniejszych podstaw życia państwowego, zaznaczając jednocześnie, że podczas zamieszkiwania w Anglji miał możność zrozumienia całkowitej roli, jaką wogóle stan sędziowski odgrywa i odgrywać powinien.

W tymże dniu Prezydjum Zarządu Głównego w towarzystwie p. Ministra Sprawiedliwości Cara przedstawiło się P. Prezesowi Rady Ministrów dr. K. Świtalskiemu. W rozmowie z delegacją p. Premjer poruszył pomiędzy innemi kwestję uposażeniową sędziów, przyczem wskazał na to, że pomimo posiadania przez sędziów odrębnej ustawy pensyjnej nie byłoby łatwem załatwienie tej kwestji w oderwaniu od ogólnej palącej sprawy uregulowania stałego płac wszystkich funkcjonarjuszy państwowych. Pomimo to p. Premjer przyrzekł odbyć w tym przedmiocie specjalną konferencję z p. Ministrem Carem.

O godzinie 2½ w tymże dniu p. Minister Sprawiedliwości podejmował w gmachu Ministerstwa zaproszonych członków Prezydjum Zarządu Głównego Zrzeszenia in corpore śniadaniem, w którem wzięli także udział Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego p. Supiński oraz wyżsi przedstawiciele administracji sądowej Ministerstwa. W przemówieniach, wygłoszonych przez p. Ministra Cara oraz Prezesa Zarządu Głównego Zrzeszenia dr. J. Morawskiego podkreślono konieczność utrzymywania harmonijnych stosunków pomiędzy Ministerstwem Sprawiedliwości a Zrzeszeniem Sędziów i Prokuratorów, pomimo różnicy nieraz w poglądach na sposoby zrealizowania zamierzonego celu we wspólnem dążeniu do postawienia Wymiaru Sprawiedliwości na najwyższym jego poziomie.

Pożegnanie Prezesa L. Supińskiego.

W związku z przejściem Prezesa L. Supińskiego na stanowisko Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego z inicjatywy osobnego komitetu, złożonego z przedstawicieli instytucyj Sądowych Apelacji Warszawskiej oraz poszczególnych zawodów prawniczych odbyło się w dniu 12 b. m. o godz. 13-ej w salach Sądu Apelacyjnego w Warszawie uroczyste pożegnanie ustępującego Prezesa.

W uroczystości pożegnalnej wzięli, między innemi, udział: pp. Minister i Vice - Minister Sprawiedliwości, dyrektor departamentu Min. Sprawiedliwości Sieczkowski, Prezes Sądu Apelacyjnego oraz licznie zebrani przedstawiciele magistratury, notarjatu, urzędników sądowych a także palestry i obrony.

Pierwszy przemówił, żegnając ustępującego Prezesa w imieniu Komitetu Sędzia Sądu Apelacyjnego M. Chyczewski, który podkreślił dobroć, koleżeńskość oraz uczynność Prezesa Supińskiego oraz życzył Mu powodzenia na nowym tak wysokim posterunku.

Następnie w imieniu Sędziów Apelacji Warszawskiej zabrał głos Naczel. Sądu Grodzkiego m. Warszawy W. Jaruzelski, który nawiązał do działalności

prezesa Supińskiego od czasów powstania Sądownictwa Polskiego, i podkreślił zamiłowanie P. Prezesa do pracy społecznej, której zdawna oddawał się z zaparciem się siebie.

W imieniu Prokuratury przemówił p. Prokurator przy S. Ap. w Warszawie K. Rudnicki, uwypuklając, iż jako sędzia, Prezes Supiński kierował się bardziej sercem, niż martwą literą prawa.

W imieniu urzędników sądowych żegnał ustępującego Prezesa Supińskiego Prezes Stow. p. W. Sikorski i w imieniu obrońców sądowych prezes stowarzyszenia obr. sądowych Łaski.

W odpowiedzi Prezes Supiński dziękował zebranym za zgotowaną mu owację.

Następnie przedstawiciele Komitetu Organizacyjnego wręczyli P. Prezesowi Supińskiemu piękną tekę z adresem i podpisami oraz do jego dyspozycji zebraną z dobrowolnych składek kwotę 20.000 zł.

Prezes Supiński powyższą kwotę postanowił użyć na utworzenie fundacji, z której odsetki byłyby używane na nagrody dla najgorliwszych i najzdolniejszych urzędników sądowych.

Odczyt wiceprezesa K. Fleszyńskiego.

W dniu 16 maja odbył się w wypełnionej po brzegi sali 2-iej Sądu Okręgowego w Warszawie odczyt Wiceprezesa Sądu Apelacyjnego *p. Kazimierza Fleszyńskiego* na temat: „*Kodeks a Ustawa Postępowania Karnego*", zorganizowany przez Zarząd Centralny Związku Zrzeszeń Urzędników Sądowych dla swych członkęw. Wskazawszy na wstępie na konieczność zaznajomienia się urzędników sądowych dla najlepszego wykonywania przez nich swych obowiązków służbowych nie tylko z regulaminem i instrukcjami porządkowemi, lecz także i zasadniczemi ustawami, na tle których przepisy powyższe zostały wydane, prelegent długim dwugodzinnym odczycie przystosowanym do zadań i celów stawianych urzędnikom sądowo-kancelaryjnym i sekretarskim, podkreślił i uwypuklił wszystkie cechy charakterystyczne nowej procedury karnej, jej duże zalety, pewne jednocześnie przeoczenia i braki. Specjalnie podkreślił prelegent znaczenie ustawy tej, jako pierwszego ogólnopaństwowego Kodeksu Postępowania Karnego, mającego w pierwszym rzędzie na celu jednolite postępowanie we wszystkich sądach, jasność i przejrzystość przepisów, przyśpieszenie i uproszczenie postępowania karnego. Specjalny ustęp poświęcił prelegent omówieniu czysto polskich terminów prawnych, wprowadzonych przez nową ustawę. Uważając odczyt swój jako rzucenie ustawowej kanwy, na której będzie szczepić życie — praktyka sądów i orzecznictwo Sądu Najwyższego, prelegent chciał ułatwić szerokim sferom urzędników sądowych zapoznanie się z całością ustawy i zachęcić do jej studjowania.

Słuchacze gorącemi oklaskami podziękowali prelegentowi za wygłoszony referat.

Zapiski bibljograficzne.

Dr. STEFAN GLASER, profesor Uniwersytetu Wileńskiego: *Zarys Polskiego Procesu Karnego* wraz z *Prawem o ustroju sądów powszechnych*. Przedstawienie porównawcze na tle ustawodawstwa austrjackiego, niemieckiego i rosyjskiego. Nakładem Gazety Administracji i Policji Państwowej, Warszawa 1929.

Gdy w pierwszym tomie (Wstęp do nauki procesu karnegc, Warszawa 1928 r.) przedstawił autor główne linje nauki procesu karnego we wszelkich jej kierunkach, uwzględniając szczegółowo historję procesu karnego, przedmiotem tego

dzieła jest prawo pozytywne, urządzenie i tok postępowania według ustawodawstwa polskiego (kodeksu postępowania karnego i prawa o ustroju sądów powszechnych) w porównaniu z ustawami dotąd obowiązującemi na ziemiach Polski. Dzieło zawiera pięć ksiąg, z których pierwsza poświęcona jest organizacji sądowej, druga — stosunkowi prawno-procesowemu, trzecia — czynnościom procesowym, czwarta dotyczy zwyczajnego trybu postępowania, wreszcie piąta zajmuje się szczególnemi rodzajami postępowania. Książka zaopatrzona jest w skorowidz rzeczowy i autorów.

Dzieło to przedstawia szczególną aktualność z uwagi na nowe ustawodawstwo, które częściowo już weszło w życie (Prawo o ustroju sądów powszechnych), częściowo zaś zacznie obowiązywać w najbliższym czasie (Kodeks Postępowania Karnego wchodzi w życie z dniem 1 lipca b. r.). Jest to pierwsze naukowe opracowanie polskiego procesu karnego, przeznaczone w pierwszym rzędzie do użytku młodzieży akademickiej; niezawodnie atoli zainteresuje szersze koła prawników, w szczególności praktyków.

Wartość dzieła podnosi szczegółowe uwzględnienie literatury, nietylko polskiej ale i obcej, w szczególności francuskiej i niemieckiej: literatura jest podana na wstępie każdego rozdziału. Autor uwzględnił również wszelkie postanowienia prawne, znajdujące się poza wspomnianemi ustawami, o ile dotyczą tego przedmiotu, jak np. dekret prasowy, o sądach-pracy, o policji państwowej i t. d.

ANTONI KOMOROWSKI „NIELETNI PRZESTĘPCY".

Nakładem wydawnictwa zbiorowego „Zagadnienia opieki nad macierzyństwem, dziećmi i młodzieżą w Polsce" wyszła praca Antoniego Komorowskiego, sędziego dla nieletnich m. st. Warszawy pod tytułem: „Nieletni przestępcy". Skreśliwszy historję sądów dla nieletnich oraz rozwoju opieki nad nieletnimi przestępcami za granicą i w kraju, autor podaje również szczegółową historję rozwoju Studzieńca, zakładu wychowawczego dla nieletnich przestępców, jak również innych zakładów tego rodzaju w Polsce.

W końcu swej pracy, autor daje dokładną treść „Rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości w przedmiocie urządzania Sądów dla nieletnich".

Ponieważ sprawy nieletnich przestępców przeważnie sądzone są w braku specjalnych sądów przez sądy zwykłe, praca sędziego Komorowskiego, dająca dużo materjału z jego bogatej praktyki sądowo-pedagogicznej powinna znaleźć się w bibljotece każdego sędziego grodzkiego. *I. W.*

CZY WOLNO SĘDZIEMU SKAZYWAĆ MIMO WĄTPLIWOŚCI? Niemiecki Trybunał Rzeszy w jednem z niedawnych orzeczeń wypowiedział pogląd, iż sędzia winien przyjąć za prawdę taki stopień prawdopodobieństwa, jaki można osiągnąć przy wyczerpującem i sumiennem zastosowaniu istniejących środków poznania. Wiedza bowiem absolutnie pewna — niedostępna w ogólności dla niedoskonałego umysłu ludzkiego — mogłaby postawic wymiar sprawiedliwości przed tak wysokiemi wymaganiami, że orzekanie stałoby się niemal niemożliwe. Przeciwko temu zapatrywaniu Trybunału Rzeszy wystąpił na łamach Juristische Wochenschrift (1928, Heft 36—37) z ostrą i gorącą repliką adwokat monachijski Gustaw Scanzoni. Autor zarzuca Trybunałowi popełnienie błędu, polegającego na pomieszaniu filozoficznych wątpliwości co do wartości poznania ludzkiego z wątpliwościami sędziego co do winy człowieka w konkretnym wypadku. Przy orzekaniu o winie sędzia czerpie przesłanki nie z wiedzy, która oczywiście nie może najczęściej doprowadzić do absolutnie pewnych wyników, lecz

z przekonania, które subjektywnie jest zawsze absolutnie pewne. Najlżejsze bowiem powątpiewanie wyłącza pojęciowo istnienie przekonania, które powstaje u człowieka właśnie dopiero wtedy, gdy wszelkie wątpliwości znikły. „Tylko wówczas, gdy żadna wątpliwość nie wywołuje u sędziego wahań w tym czy innym kierunku, wolno mu jest wyrzec owo nad wyraz odpowiedzialne słowo „winien", które daje mu podstawę do pozbawienia bliźniego w imieniu państwa najwyższych dóbr człowieka — czci, wolności, życia". Przestrzegając sądownictwo niemieckie przed grozą pomyłek sądowych, które na tle poglądu Trybunału Rzeszy mogłyby się bujnie rozwinąć, autor kończy piękny swój artykuł słowami, zapożyczonemi z książki Ericha Sello o omyłkach sprawiedliwości karzącej: „Pamiętajcie w każdej chwili o tych niewinnych ofiarach, które z krzesła sędziowskiego pochłonął błąd, odkąd ludzie wydają wyroki na ludzi, zachowując formy prawne".

PROJEKT REFORMY SĄDÓW PRZYSIĘGŁYCH W AUSTRJI. Prof. Höpler, naczelny prokurator austrjacki, podaje w artykule p. t. „Die Geschworenengerichte" (Deutsche Juristen-Zeitung, 1929, Heft 8) zasady projektu zmiany przepisów o sądach przysięgłych i ławniczych, wniesionego w marcu b. r. przez rząd austrjacki do izby przedstawicielskiej. W myśl tego projektu, sąd przysięgłych ma ustąpić miejsca wielkiemu sądowi ławniczemu, złożonemu z trzech sędziów zawodowych i sześciu ławników, oraz powołanemu do łącznego orzekania zarówno o winie oskarżonego, jak i o zastosowaniu kary. Uzasadnienie projektu stwierdza, że wady sądu przysięgłych ujawniły się w praktyce tak dalece, iż przywrócenie bezpieczeństwa prawnego oraz wzmocnienie poczucia prawnego społeczeństwa wymagają nieodzownie zastąpienia tej formy sądownictwa karnego przez sądy ławnicze.

UCHWAŁY NIEMIECKICH KRYMINOLOGÓW. Ukazało się w druku sprawozdanie ze zjazdu niemieckich kryminologów, który odbył się w Karlsruhe we wrześniu 1927 r. (Mitteilungen der Internationalen Kriminalistischen Vereinigung Neue Folge. 3. Band 22 Tagung Deutschen Landesgruppe zu Karlsruhe vom 11 bis 13 September 1927. Berlin und Leipzig. Walter de Gruyter. 1928) . Z pośród uchwał, które na zjeździe tym zapadły warto wymienić następujące: Wszelkie łagodzenie kary winno w pierwszym rzędzie wypływać z rozważenia, jakie środki są niezbędne, aby przestępcę wprowadzić na drogę prawnego i uczciwego życia. — Zgromadzenie odstępuje ze względów praktycznych od zasadniczego poglądu swego, iż wyroki nieokreślone, ulegające wykonaniu progresywnemu, stanowią najwłaściwszy środek ochronny przeciwko niebezpiecznym przestępcom nałogowym. — Względy interesu publicznego oraz interesu pokrzywdzonego nie powinny stać na przeszkodzie w dopuszczeniu warunkowego zwolnienia. — Specjalne postanowienia kodeksu karnego winny zabezpieczać ochronę pracy. — Tak zwane powszechnie niebezpieczne tryby życia, jak żebractwo, włóczęgostwo i t. p., należy wyłączyć z liczby czynów karalnych i dążyć jedynie do zastosowania względem nich środków zapobieżenia. Należy dążyć do tego, aby więźniowie śledczy byli umieszczeni w specjalnych zakładach ochronnych, a nie w więzieniach karnych.

KODEKS POSTĘPOWANIA KARNEGO. Polski kodeks postępowania karnego doczekał się już przekładu na język niemiecki. dokonanego staraniem ruchliwego Zeitschrift fur Ostrecht (1929 r., Nr. 2) przez sędziego Salewskiego z Berlina przy współudziale prof. Woltera z Krakowa, który też poprzedził

przekład krótkim wstępem, wyjaśniającym powstanie tudzież zasady przewodnie przyszłej naszej procedury. We wstępie prof. Woltera, napisanym zwięźle i przejrzyście, zauważyłem dwie omyłki, które, jako dosyć ważne, uważam za właściwe podnieść w tem miejscu. Jedna dotyczy daty wejścia w życie prawa o ustroju sądów powszechnych, którą autor oznaczył na dzień 1 lipca 1929 r., gdy tymczasem nowy ustrój wszedł w życie już z dniem 1 stycznia tego roku. Druga nieścisłość odnosi się do roli przewodniczącego sądu przysięgłych w momencie, poprzedzającym udanie się przysięgłych na naradę. Prof. Wolter określił tę rolę, jako resumé przewodniczącego, gdy tymczasem kodeks przyjmuje t. zw. pouczenie prawne (Rechtsbelehrung), odrzucając właśnie resumé, które wprowadzał projekt Komisji Kodyfikacyjnej.

BADANIE KONSTYTUCYJNOŚCI USTAW. Zagadnienie ochrony norm konstytucyjnych przed możliwemi pogwałceniami ze strony zwykłego ustawodawcy wysunęło się ostatniemi czasy na czoło naukowych dociekań i praktycznych zamierzeń w dziedzinie prawa konstytucyjnego. Temu zapewne przypisać należy poświęcenie specjalnego numeru miesięcznika Zeitschrift für Ostrecht (1929 r., Nr. 1) celem przedstawienia stanu prawnego tej kwestji w poszczególnych państwach wschodnio - europejskich (Polska, Czechosłowacja, Jugosławja, Rumunja, Węgry). Zagadnienie to na tle przepisów Konstytucji marcowej przedstawił Dr. Maciej Starzewski, autor specjalnej monografji o środkach zabezpieczenia konstytucyjności ustaw. Rozważania interpretacyjne prowadzą Starzewskiego do wniosku, że art. 81 Konstytucji nie zabrania naszym sądom badania konstytucyjności ustaw, ponieważ użyte w przepisie tym pojęcie „ustawy" rozumieć należy również pod kątem widzenia art. 38 Konstytucji, który stanowi, że żadna ustawa nie może stać w sprzeczności z Konstytucją. Pogląd autora jest zarówno odosobniony w doktrynie, jak niepodzielany przez orzecznictwo sądowe.

RACJONALIZACJA USTAWODAWSTWA. Ukazała się w Niemczech praca D-ra Franza Schlegelbergera p. t. „Die Rationaliesierung der Gesetzgebung" (Berlin, 1928, Verlag von Franz Vahlen), która ze względu na doniosły przedmiot i niezmiernie interesującą treść zasługuje na baczną uwagę. Chodzi w niej o kwestję racjonalizacji pracy ustawodawczej w trzech kierunkach: a) w kierunku ograniczenia zakresu ustawowej interwencji; b) w kierunku udoskonalenia procesu ustawodawczego; c) w kierunku nadania ustawom formy przejrzystej i przystępnej. Autor — wieloletni kierownik działu ustawodawczego w Ministerstwie Sprawiedliwości Rzeszy Niemieckiej — prowadzi nas poprzez gąszcze zbędnej, marnowanej ,niedoważonej i bajecznie skomplikowanej pracy ustawodawczej, wykonywanej na przeróżnych warsztatach pracy państwowej i prywatnej, by przed oczy zdziwionego czytelnika postawić cały splot irracjonalnych metod współczesnej procedury legislacyjnej. I niepodobna mu odmówić słuszności, gdy stwierdza wynik tej wadliwej metody pracy, wskazując na powszechne niemal zjawisko ilościowego przerostu ustawodawstwa, na złożony, kosztowny i długi proces powstawania ustawy, wreszcie — chaotyczny stan ustawodawstwa oraz zagmatwaną i przeabstrahyzowaną formę ustaw.

Istotnie, czas najwyższy. by grożącemu niebezpieczeństwu zalewu i chaosu ustawodawczego zapobiec przez możliwą *racjonalizację pracy ustawodawczej*. Wskazówki Schlegelbergera mogą nas do tego celu znakomicie zbliżyć. Zadaniem pierwszem na tej drodze byłoby — zdaniem autora — *ograniczenie zakresu interwencji ustawodawczej* do wypadków rzeczywistej potrzeby, uzasadnionej realnym

układem sił gospodarczych i społecznych kraju. Nie mnożyć ustaw zbytecznych, niewykonalnych, demagogicznych, życiowo niepotrzebnych czy wręcz nawet szkodliwych — już to w dużym stopniu zaradzić może złu wyścigu ustawodawczego. Techniczny proces tworzenia ustawy wymaga racjonalizacji przedewszystkiem w kierunku *zmniejszenia obradujących gron* (nieliczne komisje parlamentarne, obsadzone przez przedstawicieli stronnictw, dysponujących głosami reprezentowanego stronnictwa stosownie do jego liczebności), a w dalszym ciągu — w kierunku możliwie *fachowej* ich *obsady*. Troska o *przejrzystość ustawodawstwa* oraz *jasny styl ustaw* winna być złożona w kompetentne ręce Ministerstwa Sprawiedliwości, któreby miało ogólną pieczę nad całokształtem pracy ustawodawczej w państwie.

Hasło racjonalizacji pracy ustawodawczej, rzucone w porę przez Schlegelbergera winno odbić się u nas żywem echem. Stoimy w obliczu kodyfikacji wielkich zrębów ustawodawstwa i dlatego powinniśmy stale i wiele pracować nad udoskonaleniem metod roboty ustawodawczej, jeżeli nie chcemy roztoczyć nad krajem mroków prawnego chaosu. Słusznie bowiem zaznacza Schlegelberger, że *racjonalizacja ustawodawstwa jest warunkiem wstępnym odnowy prawa.*

A. M.

Nowe wydawnictwa.

USTAWODAWSTWO POLSKIE, tomy I—IV, lata 1917—1923. Wydawnictwo zawiera wszystkie przepisy prawne, ogłoszone w Dzienniku Urzędowym Dep. Spraw. T. R. S., Dzienniku Urzędowym K. P. Ministerstwa Spraw., Dzienniku Praw Królestwa Polskiego, Dzienniku Praw Państwa Polskiego i Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej.

Przepisy prawne, objęte wydawnictwem, przytoczone są z zachowaniem układu chronologicznego Dz. U. R. P., każda wiec pozycja w wydawnictwie odpowiada odnośnej pozycji Dziennika Ustaw. Tekst jednak każdego przepisu przytaczany jest tylko o tyle, o ile obowiązuje, z uwzględnieniem zmian i uzupełnień, wprowadzonych późniejszemi przepisami do czasów ostatnich. Teksty przepisów, które uznano za nieobowiązujące, są pominięte; pod odnośnemi pozycjami zacytowane są jedynie tytuły tych przepisów oraz umieszczone uwagi, wyjaśniające przyczyny utraty przez nie mocy obowiązującej.

Dla ustalenia, czy i w jakich częściach dany przepis obowiązuje, stosowano w miarę możności, niezależnie od wyraźnych wskazówek zawartych w tekstach, zasady ogólne, przyjęte w tej mierze w teorji.

Wydawnictwo przeznaczone jest przedewszystkiem dla potrzeb praktycznych; z uwagi na ogrom materjału ustawodawczego, zawartego w zbiorach oficjalnych, uprzystępnienie tego materjału przez podanie tekstów prawnych w ich właściwej postaci należy uznać za rzecz bardzo pożyteczną. Praca wykonana jest sumiennie; przepisy, dotyczące każdej z traktowanych chronologicznie materyj zebrano i opracowano z wielką starannością. Wydawnictwo nie przesądza jednakże kwestji kodyfikacji naszego ustawodawstwa, która z biegiem czasu staje się wciąż bardziej aktualną.

„ORGANIZACJA WŁADZ PAŃSTWOWYCH RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ". Wykres — tablica ścienna 110 × 85 cm., w opracowaniu *J. Suskiego, radcy min. w M. S. Wewn.* — zalecona do użytku przez jedenaście Ministerstw, a między innemi przez p. Ministra Spraw Wewnętrznych pismem OL. 902/1/28 i przez p. Ministra Wyzn. Rel. i Oświecenia Publicznego pismem O. Prez. 7312/28.

Urzędy państwowe i samorządowe, oraz szkoły, które w ubiegłym okresie budżetowym pragnęły zaopatrzyć się w „*Wykres Organizacji Władz Państwowych Rzeczypospolitej Polskiej*", a nie nabyły go z powodu *braku kredytów*, mają teraz możność zakupić *nowe wydanie tablicy*, przedstawiające stan organizacji administracji w chwili obecnej.

Ceny tablicy: (wraz z przesyłką) pozostają dla urzędów bez zmian:

za 1 egz. bez oprawy	3 zł. 50
w razie nabycia więcej jak 5 egz. — za 1 egz. . . .	3 zł.
za 1 egz., naklejony na płótno, do składania	10 zł.
za 1 egz., naklejony na płótno, z wałkami, do zawieszenia . . .	12 zł.

Przy nabyciu większej ilości tabilc (np. przez Wydziały Powiatowe dla gmin lub przez Inspektoraty Szkolne i Rady Szkolne dla szkół) *specjalne ustępstwo* i, na *żądanie dłuższy kredyt.*

Wykres zamawiać można pod adresem: Warszawa „Wykres Organizacji Władz", Nowy Świat 69 (gmach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych).

Zamówienie zastępuje wpłata należytości za „Wykres" do P. K. O. na konto 16.300.

Przegląd czasopism prawniczych

PRZEGLĄD SĄDOWY. Organ Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów Rzeczypospolitej Polskiej. Nr. 5, Kraków, maj 1929 r., zawiera treść następującą: Prof. Dr. M. Allerhand: Kilka uwag o środkach prawnych od orzeczeń sądów pracy w sprawach cywilnych. Antoni Władysław Bartz: Przepisy §§ 89 i 93 nor. jur. w stosunku międzydzielnicowym. Dr. Władysław Dymek: Kursa sekretarjatu sądowego. Dr. Antoni Matakiewicz: O potrzebie należytej pomocy prawnej. Wiadomości bieżące. Zapiski bibljograficzne.

PALESTRA. Organ adwokatury stołecznej. Nr. 3—4. Marzec—kwiecień 199 r. zawiera:

Prof. E. Waśkowski: O projekcie kodeksu procedury cywilnej. Jakób Glass: Ustawa hipoteczna dla drobnej własności ziemskiej. Prof. Stefan Glasser: Nowe kierunki w międzynarodowem prawie karnem a ekstradycja. Henryk Cederbaum: Wolność słowa i pisma. Adwokat Stefan Urbanowicz: Przejście do adwokatury z sądownictwa bądź z urzędów administracyjnych. Adw. Ludwik Domański: Czy prawo o ustroju sądów powszechnych uchyliło przepis art. 389 ros. ustawy o urządzeniu instytucyj sądowych z 1864 r. Adw. Wacław Zylber: Dochodzenie odszkodowania przez cesjonarjusza na zasadzie prawa kolejowego. Dr. Alfred Kielski: Zagadnienia polskiego prawa górniczego. W. prok. S. N. Jan Gumiński: Normy procesowe karne w przepisach ustrojowych.

WOJSKOWY PRZEGLĄD PRAWNICZY. Warszawa, marzec 1929 r. Nr. 3. Treść: Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz w ustawie postępowania karnego wojskowego i w życiu. Jan Eugenjusz Heftman: Kary na honorze w Wojsku Polskiem przedrozbiorowem. Major K. S. Kazimierz Dobosz: W kwestji wykroczeń dyscyplinarnych Por. K. S. Sójka Telesfor: Kwestja opcji obywatelstwa, poruszona w traktatach: Wersalskim, St. Germain, Trianou, Nenilly i Sevres, oraz w umowie Polsko-Czeskiej i traktacie Ryskim (dokończenie).

SĄD I OBRONA. Organ korporacji obrońców sądowych w Polsce. Nr. 4 kwiecień 1929 r. zawiera treść następującą: W. Korab: Sądy pracy.

A. H. Zbywanie przedsiębiorstw handlowych. W. Ł. Słuszna odpowiedź. Odszkodowanie za katastrofę pod Rogowem. Kompetencja sądu w sprawie aktów urodzenia. Zmiana w procedurze ściągania kar. Echa prasy. Instrukcja w sprawie opłat stemplowych.

GAZETA ADMINISTRACJI I POLICJI PAŃSTWOWEJ. Dwutygodnik wydawany przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Nr. 9 maj 1929. Treść: Dr. M. J. Jaroszyński: Zagadnienia usprawnienia administracji. Wład. Czapiński: Bezpieczeństwo, spokój i porządek publiczny w naszem prawie administracyjnem. R. Hausner: Rozwój organizacji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. A. Sitkowski: Dziesięć lat walki ze zbrodnią i występkiem.

APEL. Organ Centralnego Związku Zrzeszeń Urzędników Sądowych Rz. P. Warszawa, kwiecień 1929 r. Nr. 4. Treść numeru: Kotula: O dobór ludzi. Hofmokl - Ostrowski: Wróble (nowela). J. Kister: Rekonstrukcje ksiąg gruntowych. Wł. Hostyński: Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu.

——o:o——

Orzecznictwo Izby I Sądu Najwyższego.

I.

Wypuszczający w najem nie może pod pozorem, iż przesłana suma nie odpowiada wysokości sumy, jaka od lokatora, według obliczenia wypuszczającego w najem, przypada, uchylać się od przyjęcia pieniędzy.

Nr. sprawy: 1925/27 r.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Sądowem Izby I d. 8 sierpnia 1928 roku w *sprawie* Bolesława Góreckiego przeciwko Kazimierzowi Mireckiemu o 784 zł. 22 gr. rozpoznawał skargę kasacyjną Adw. Antoniego Maciejki, pełn. Bolesława Góreckiego, na wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 30 grudnia 1926 roku.

Po wysłuchaniu sprawozdania Sędziego Referenta, głosu rzecznika pozwanego, oraz wniosków Podprokuratora i *zważywszy:* 1) *że skarżący podczas przewodu sądowego nie kwestjonował okoliczności, iż przesłane przez pozwanego tytułem komornego pieniądze pozostają na poczcie, aczkolwiek wyrok Sądu Pokoju, oddalający powództwo, oparty był właśnie na tej okoliczności, wobec tego Sąd Okręgowy mógł bez obrazy powołanych przez skarżącego art. 129 i 142 U. P. C. uznać, iż pieniądze powyższe w dalszym ciągu znajdują się na poczcie i wywody skarżącego, kwestionującego ten wniosek, jako po raz pierwszy podniesione w kasacji, nie mogą być rozważane,* 2) że niesłuszny jest również zarzut obrazy art. 1258 p. 3 K. C., jak wynika bowiem z zestawienia art. 6 ust. 7 z ust. 3art. 11 Ust. o Ochr. Lok., lokator uprawniony jest do przesłania pocztą niespornej części komornego, wbrew więc twierdzeniom skarżącego, *wypuszczający w najem nie może pod pozorem, iż przesłana suma nie odpowiada wysokości sumy, jaka od lokatora, według obliczenia wypuszczającego w najem, przypada, uchylać się od przyjęcia pieniędzy,* wniosek więc Sądu Okręgowego, że skarżący nie mógł nie przyjąć komornego, przesłanego mu

przez pocztę i że skutki nieprzyjęcia sam ponosi — nie stanowi obrazy powołanego art. 1258 K. C. z tych zasad Sąd Najwyższy skargę kasacyjną oddala.

II.

Umowa najmu lokalu, zawarta z jednym ze współwłaścicieli nieruchomości, bez udziału pozostałych współwłaściecieli, a wbrew ich sprzeciwom, nie stwarza dla najmującego tytułu prawnego do tego lokalu.

Nr. sprawy I C. 1783/25.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu sądowem Izby I-ej dn. 1 lipca 1926 r. w sprawie Ludwiki Szatzmanowej i Natalji i Joanny Schmidt przeciwko Zyskindowi i Leji małżonkom Hermanom o eksmisję, rozpoznawał skargę kasacyjną adwokata Aleksandra Stawskiego, pełnomocnika Zyskinda i Leji małż. Herman, na wyrok Sądu Okęgowego w Warszawie z dnia 17 kwietnia 1925 r. Po wysłuchaniu sprawozdania Sędziego — Referenta, głosów rzeczników obu stron i wniosków podprokuratora, *zważywszy:* że zgodnymi wyrokami Sądu pokoju 3 okręgu m. st. Warszawy i Sądu Okręgowego w Warszawie w uwzględnieniu powództwa Szatzmanowej i Schmidtównie nakazana została eksmisja pozwanych małżonków Hermanów z lokalu zajmowanego przez nich w domu przy ulicy Nowolipki Nr. 33 w Warszawie, na tej zasadzie, *iż pozwani wynajęli sporny lokal, jak twierdzą od jednego ze współwłaścicieli domu bez zgody pozostałych współwłaścicieli, a nawet z ich sprzeciwem, uznani być winni za zajmujących lokal bezprawnie*, że w skardze kasacyjnej pełnomocnik pozwanych Hermanów żądał uchylenia wyroku Sądu Okręgowego, zarzucając obrazę art. 544 K. C. oraz art. 129 U. P. C. przez 1) uznanie umowy najmu zawartej z jednym ze współwłaścicieli za pozbawioną skutków prawnych w stosunku do pozostałej, a nadto przez uwzględnienie roszczeń powodowych pomimo, że powódki nie są uprawnione do zarządzania nieruchomością; 2) nieuwzględnienie dodatkowych wyjaśnień skarżących iż powódki sprzeciwiły się umowie nie w chwili jej zawierania, a przy zajmowanu lokalu spornego przez pozwanych; 3) nierozważenie zarzutu pozwanych, iż spór niniejszy nie mógł być rozstrzygnięty bez udziału i wezwania współwłaściciela Gingolda, który z pozwanymi umowę najmu zawierał; że pierwszy zarzut nie zasługuje na uwzględnienie, gdyż z przytoczonych w zaskarżonym wyroku okoliczności wynika, iż współwłaściciel nieruchomości, który w niej sporny lokal wynajął pozwanym, nigdy nie był upoważniony przez powodów do tego rodzaju czynności i wogóle do zarządu tą nieruchomością, a nadto iż powódki nie uprzedziły nawet tychże pozwanych w swoim czasie, ażeby umowy najmu z Gingoldem nie zawierali, że wobec takich ustaleń faktycznych miał Sąd Okręgowy dostateczną podstawę do uznania, że w stosunku do powódek pozwani nie mogą bronić się ważnością takiej umowy (por. Zb. orz. Izby I. S. N. Nr. 26/1921 r.) zwłaszcza gdy z niniejszem powództwem powódki wystąpiły nie z tytułu zarządu, a w obronie swoich praw, naruszonych przez pozwanych, że niesłuszny jest drugi zarzut skargi kasacyjnej, gdyż po wyjaśnieniu, zadyktowanem w protokule w Sądzie Pokoju, w którem pozwany wyraźnie zaznaczył,

iż powódki były przeciwne zawarciu umowy z Gingoldem, mógł Sąd Okręgowy uznać fakt ten za ustalony pomimo odmiennych oświadczeń, uczynionych przez pozwanego w skardze apelacyjnej, Sąd bowiem orzekający merytorycznie nie jest skrępowany w ocenie tego rodzaju wyjaśnień stron, że wreszcie i trzeci zarzut skargi nie może być uwzględniony powódki bowiem występując przeciwko skarżącym na tej zasadzie, iż zajmują sporny lokal bez tytułu, nie mogły wiedzieć, że pozwani będą się zasłaniać umową z Gingoldem, pozatem powódki nie wystąpiły o rozwiązanie umowy, zawartej przez pozwanych z Gingoldem, przeto nie miały potrzeby zapozywać tegoż Gingolda, natomiast pozwani celem okazania im pomocy przy obronie i zapewnienia sobie odpowiedzialności osoby trzeciej, z którą łączył ich stosunek umowny, na skutek pokonania procesu, mogli byli przypozwać tegoż Gingolda, że wobec powyższego jednak przyjść należy do przekonania, iż skoro przytoczona przez skarżących okoliczność nie miała żadnego istotnego znaczenia i nie mogłaby wpłynąć na wynik procesu w kierunku dodatnim dla pozwanych, pominięcie specjalnego rozstrzygania stawianego przez nich zarzutu w danym konkretnym przypadku nie może być poczytane za uchybienie, mogące pociągnąć za sobą uchylenie zaskarżonego wyroku, z tych więc zasad Sąd Najwyższy skargę kasacyjną Zyskinda i Lei Hermanów oddala.

——o:o——

Orzecznictwo Izby II Sądu Najwyższego.

I.

Przy stosowaniu art. 536 K. K. sąd winien ustalić, czy pokrzywdzony odpłacił oskarżonemu równym albo cięższym gwałtem na osobie, albo równą lub cięższą zniewagą.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu w dniu 14 lutego 1929 rż w sprawie Muszyńskich Juljana i Marjanny osk. z art. 530 K. K. po rozpoznaniu skargi kasacyjnej adw. L. Szczerbińskiego, pełnomocnika oskarżycielki Florentyny Wrzesińskiej, na wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dn. 31 grudnia 1928 r.,

z w a ż y w s z y:

1) że skarga kasacyjna zarzuca, między innemi, obrazę art. 536 K. K. przez zastosowanie rzeczonego przepisu pomimo ustalenia tylko wzajemności zniewag;

2) że, w myśl art. 5366 K. K., oskarżony może być zwolniony od kary tylko w wypadku ustalenia przez sąd, iż zniewaga była wywołana przez równy lub cięższy gwałt na osobie, albo równą lub cięższą zniewagę ze strony pokrzywdzonego, albo jeżeli pokrzywdzony odpłacił oskarżonemu równym lub cięższym gwałtem na osobie, albo równą lub cięższą zniewagę;

3) że, jak widać z zaskarżonego wyroku, Sąd Okręgowy w sprawie niniejszej, zastosuwując art. 536 K. K., ustalił tylko dopuszczenie się przez oskarżycielkę obelg czynnych w stosunku do oskarżonych i by-

najmniej nie stwierdził, że te obelgi były w stosunku do obelg strony przeciwnej równomierne lub cięższe;

4) że rzeczone uchybienie stanowi obrazę art. 130, 170 i 119 U. P. K. w związku z art. 536 K. K. i jest dotyla istotne, że powinno spowodować uchylenie zaskarżonego wyroku;

na mocy art. 174 i 178 U. P. K. wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 31 października 1928, z powodu obrazy art. 119, 130 U. P. K. w związku z art. 536 K. K., uchyla i sprawę niniejszą, celem ponownego rozpoznania, temuż Sądowi przekazuje.

II.

Dla zastosowania art. 466 K. K. jest niezbędne ustalenie zycia płodu w czasie dokonania przestępstwa.

Sąd Najwyższy, na posiedzeniu Izby II w dniu 22 lutego 1929 r., w sprawie Zagrajek Stanisławy, osk. z art. 466 K. K., po rozpoznaniu skargi kasacyjnej adw. K. M., obrońcy oskarżonej Zagrajek na wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie z dnia 20 listopada 1928 r.

z w a ż y w s z y:

1) że skarga kasacyjna zarzuca, między innemi, obrazę art. 466 K. K. przez skazanie oskarżonej z tego przepisu bez ustalenia życia płodu w łonie matki w czasie dokonania przestępstwa i oparcie wyroku na błędnym wywodzie, iż obojętnym jest fakt, czy płód został spędzony żywy czy martwy;

2) że istotę przestępstwa, przewidzianego art. 466 K. K., jak wynika z treści powołanego przepisu, jest zabicie, t. j. pozbawienie życia płodu, którego egzystencja już od chwili poczęcia jest chroniona przez prawo, a przeto *dla zastosowania art. 466 K. K. jest niezbędne ustalenia życia płodu w czasie dokonania przestępstwa*;

3) że Sąd Apelacyjny nie tylko nie ustalił tej okoliczności ani w pytaniu o winie oskarżonej, ani w wyroku, lecz nadomiar przytoczył w motywach wyroku błędne mniemanie, że spędzenie płodu martwego stanowi przestępstwo, przewidziane w art. 466 K. K.;

4) że powyższe uchybienie, stanowiąc obrazę art. 466 K. K., skutkują potrzebę, w myśl ust. 1 art. 912 U. P. K., uchylenia zaskarżonego wyroku, wobec czego rozpoznanie pozostałych zarzutów skargi kasacyjnej staje się zbędne; na mocy art. 912 i 928 U.P.K. zaskarżony wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie z dnia 20 listopada 1928 r., z powodu obrazy art. 466 K. K. uchyla i sprawę do ponownego rozpoznania temuż Sądowi Apelacyjnemu przekazuje.

III.

Dla wyłączenia przestępności czynu z powodu nieświadomości okoliczności, warunkującej przestępność samego czynu, prawo wymaga ze strony sprawcy nie samej jeno możliwości takiej nieświadomości, ale stanowczego jej stwierdzenia.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby II w dniu 19 marca 1929 r. w sprawie Słupskiego Juljana, osk. z art. 132 K .K. po rozpoznaniu

skargi kasacyjnej Urzędu Prokuratorskiego przy Sądzie Apelacyjnym w Warszawie na wyrok tegoż Sądu z dnia 27 września 1928 r.,

z w a ż y w s z y:

1) że skarga kasacyjna zarzuca obrazę: a) art. 766 U. P. K. przez to, że, przyjmując za ustalone, jakoby wynoszenie paczek przez współoskarżonego R., który druki zamawiał, mogło się odbywać bez wiedzy i zgody oskarżonego S., Sąd Apelacyjny nie rozpoznał i nie uwzględnił większej części materjału dowodowego, w szczególności, że oskarżony S., jak to przyznał przed Sądem Okręgowym, sam robił korektę odbijanych w jego drukarni, a będących przedmiotem sprawy, ulotek, że przed świadkiem G. nie zapierał drukowania znalezionych przy rewizji odezw z antypaństwowemi hasłami, że nadto, wbrew obowiązującym przepisom, na ulotkach tych i deklaracjach o treści antypaństwowej, drukowanych według ustalenia Sądu Apelacyjnego z wiedzą oskarżonego, nie było nazwiska i adresu właściciela drukarni, ani też nie zapisywano ich do księgi zamówień, które to okoliczności, gdyby były przez Sąd wzięte pod uwagę, zdolne byłyby, zdaniem skargi kasacyjne, doprowadzić sąd do wniosku o winie oskarżonego; b) tegoż przepisu przez nierozważenie okoliczności, że znaleziona w skrzyni od śmieci w drukarni oskarżonego makulatura komunistyczna, odbita, według opinji biegłego, czcionkami drukarni oskarżonego, ujawniona została przy drugiej z kolei rewizji, dokonanej przez sędziego śledczego, gdy lokal drukarni był opieczętowany po uprzednio dokonanej rewizji, które to okoliczności, zdaniem tejże skargi, nie uprawniały sądu do wniosku o zagadkowem jakoby pochodzeniu tej makulatury; c) p. 1 art. 771 i art. 797 U. P. K. w związku z p. 2 art. 132 K. K. przez to, że, uznawszy za ustalone, iż wydrukowanie deklaracji posłów komunistycznych z zamówienia tychże posłów, odbyło się z wiedzą oskarżonego, t. j. z wiedzą jego o przestępnej treści tychże deklaracji i o przeznaczeniu ich do rozpowszechnienia, Sąd Apelacyjny uniewinnił oskarżonego, nie wskazując prawnej przyczyny, dla której oskarżonemu S. popełnione przezeń przestępstwo nie ulega poczytaniu, gdyż wniosek sądu jakoby obecność posłów przy robieniu zamówienia mogła wpoić w S. przekonanie, iż nie popełnia on czynu karygodnego, musi być uznany, zdaniem skargi, za błędny ze stanowiska art. 43 K. K., skoro za podstawę dla tego wniosku Sąd błędnie przyjął nieświadomość oskarżonego nie co do okoliczności faktycznej, mogącej, w myśl art. 43 K. K. wyłączać poczytanie czynu przestępnego za winę, lecz nieświadomość oskarżonego co do prawa;

2) że z uzasadnień zaskarżonego wyroku wynika, iż Sąd Apelacyjny przy ocenie kwestji winy lub niewinności współoskarżonego J. S. nie wyczerpał całokształtu materjału dowodowego, pomijając i pozostawiając bez omówienia tudzież krytycznego zestawienia dane ujawnione w przewodzie sądowym, a w skardze kasacyjnej przytoczone, które istotne dla wyniku wyrokowania znaczenie posiadały;

3) że, rozważenie i omówienie w wyroku powyższych danych tem większą dla Sądu Apelacyjnego stawało się koniecznością ile, że Sąd Okręgowy, którego motywów Sąd Apelacyjny nie podzielił, odmienne w ocenie winy oskarżonego S. zajął stanowisko i powołał się

w uzasadnieniu swego wyroku na szereg przesłanek, pominiętych przez Sąd Apelacyjny, a w skardze kasacyjnej, między innemi, wysuniętych, co do których Sąd Apelacyjny nie przeprowadził rzeczowej krytyki i wogóle do ich treści i wagi zgoła się nie ustosunkował (Zb. orzecz. S. N. II K. z 1921 Nr. 72, z 1922 Nr. 186 i inne);

4) Że Sąd Apelacyjny, ustalając, iż „deklaracja posłów komunistycznych" i ulotki zostały wydrukowane z wiedzą oskarżonego S., dał zarazem wyraz poglądowi, iż obecność posłów przy robieniu tego zamówienia mogły wpoić w S. przekonanie, iż nie popełnia czynu karygodnego, i na tej, między innemi, podstawie wyłączył poczytanie czynu oskarżonemu (art. 43 K. K.).

5) że tak sformułowane twierdzenie sądu wiele ogólnikowy charakter posiada i nie wyjaśnia, jakiemi względami prawnemi sąd powodował się, przy ocenie braku świadomości oskarżonego, w szczególności zaś bliżej nie konkretyzuje tych faktów, które na świadomość istotnego stanu rzeczy u oskażonego wpłynęły, samo bowiem powołanie się na możność powstania u oskarżonego S. przekonania, co do braku karalności jego czynu z racji obecności posłów przy zamówieniu, bez równoczesnego uwydatnienia w wyroku roli i charakteru, w jakim posłowie ci zjawili się u oskarżonego, tudzież tego stopnia oddziaływania ich na psychikę oskarżonego, która w ostatecznym wyniku wytworzyła u oskarżonego błędne jego przekonanie, co do okoliczności faktycznych czynu, zawiera jeno luźne hypotetyczne przypuszczenia Sądu, ale nie daje stanowczego wniosku tego Sądu, co do istnienia w działaniu oskarżonego warunków, uprawniających do niepoczytania w granicach art. 43 K. K. zarzuconego mu czynu;

6) że ponadto dla wyłączenia przestępności czynu z powodu nieświadomości okoliczności, warunkującej przestępność samego czynu, prawo wymaga ze strony sprawcy nie samej jeno możliwości takiej nieświadomości, ale stanowczego jej stwierdzenia (Zb. O. S. N. II K. z 1919 Nr. 2), tej zaś podmiotowej strony w działaniu oskarżonego Sąd Apelacyjny zgoła nie rozważył i nie uzasadnił w motywach swego wyroku zastępując niezbędne w tej mierze ustalenia własnemi, hypotetycznemi, jak wyżej już zaznaczono poglądami;

7) że w powyższych warunkach wyrok Sądu Apelacyjnego, jako powzięty z obrazą art. 766, 797 i 892 U.P. C., tudzież art. 43 K. K. w mocy orzeczenia sądowego ostać się nie może;

8) że wobec zachodzącej potrzeby uchylenia rzeczonego wyroku, zbędnem się staje rozpoznawanie w obecnej chwili pozostałych zarzutów skargi kasacyjnej;

na mocy art. 912 i 928 U. P. K. wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie z dnia 27 września 1928 r., w części dotyczącej oskarżonego J. S., z powodu obrazy art. 766, 797 i 892 U. P. K. oraz art. 43 K. K. uchyla i sprawę, celem ponownego jej w uchylonej części, rozpoznanie temuż Sądowi Apelacyjnemu przekazuje.

———o:o———